



Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Jak co roku na Wielkanoc wy-
dajemy powiększony numer
„Głosu”, którego następne
wydanie będzie nosiło datę
25 kwietnia 1971.

Wydawnictwo,

Nr 15-16 (619-620)

WIELKANOC 1971

ROK XIII

OREDZIE WIELKANOCNE

Poprzez Liturgię Wielkanocną Kościół wzywa nas do radości. Źródłem i motywem tej radości jest rzeczywista obecność Chrystusa Zmartwychwstałego wśród nas. Obecność ta nie jest widoczna dla oczu ludzkich, gdyż Zbawiciel przez swoją śmierć i zmartwychwstanie przeszedł z życia doczesnego do życia wiekiściego, przenikającego co prawda naszą obecność, ale dostrzegalnego tylko światłem wiary. Uświadamiając sobie tę prawdę odczuwamy żywą wiarą obecność Zmartwychwstałego Zbawiciela wśród nas i przeżyjmy z radością ten „dzień, który Pan uczynił; radujmy się zeń i weselmy!” (Msza św. Wielkanocna).

Niejednokrotnie wielkanocne wezwanie Kościoła do radości z trudnością dociera do naszych umysłów i serc. Kryzys społeczny jaki idzie przez świat i różnorodne trudności piętrzące się nie tylko przed każdym z nas indywidualnie, ale przed naszym narodem, przed ludzkością i przed Kościołem nieraz powodują w nas zwątpienie i odhieraają nam radość życia. W tych warunkach nasze myśli i rozmowy bywają podobne do nastroju owych uczniów Pańskich, którzy po ukrzyżowaniu Chrystusa szli smutni z Jerozolimy do Emaus rozmawiając z niepokojem o tym co zaszło w ostatnich latach. Zagubieni wśród niepowodzeń i trosk, jakże często i my nie dostrzegamy obecności Chrystusa Zmartwychwstałego wśród nas i zapominając o Jego słowach zapowiadających konieczność męki na drodze wiodącej do zmartwychwstania odczuwamy potrzebę wzmocnienia Jego Słowem na drogach naszego życia.

1. Czyż nie potrzeba było, aby Chrystus cierpiał?

Tak jak owi uczniowie Pańscy idący do Emaus wsłuchajmy się i my w głos naszego Zbawiciela, który słowami Pisma ukazuje nam konieczność cierpienia na drodze wiodącej do wyzwolenia.



FP 2433

Zbawiciel otrzymał posłannictwo od swojego Ojca Niebieskiego, aby wyzwolić ludzi dając im wolność synów Bożych. To posłannictwo było wyrazem wielkiego Miłosierdzia Bożego względem nas: zakuci w niewolę grzechu i śmierci nie byliśmy zdolni wyzwolić się naszymi własnymi siłami.

Chrystus podjął to swoje posłannictwo niezrozumiałe nawet dla wybranych przez Niego uczniów. Jakże często ci, którzy szli za Nim spodziewali się, że On właśnie odbuduje doczesną potęgę Izraela.

Lecz Chrystus przyszedł na świat po to, aby wyzwolić nie tylko własny naród, ale wszystkich ludzi, należących do różnych ras, narodów, języków i pokoleń. On miał dać świadectwo wiekuiestej prawdzie. Nie oddając nikomu złym za złe miał On Bożą dobrocią przezwyciężyć zło świata i pojednać na nowo całą ludzkość z Bogiem w wiekuiestym Przymierzu Miłości.

Ta postawa Zbawiciela była niezrozumiałą dla ludzi żądnych odwetu według prymitywnych pojęć „oko za oko”, „zęb za zęb”. W Ewangelii św. Marka czytamy o Chrystusie i tych, którzy za Nim szli te słowa: „Gdy byli w drodze zdążając do Jeruzolimy, Jezus wyprzedził ich tak, że się dziwili; ci zaś, co szli za Nim byli strwożeni. I wziął znowu Dwunastu do siebie i począł mówić im o tym, co Go miało spotkać: „Oto idziemy do Jeruzolimy. Tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczynom w Piśmie; ci skażą Go na śmierć i wydadzą poganom. I będą zeń szydzić, oplwają go, ubiczują i zabiją, a po trzech dniach zmartwychwstanie”. (Mk 10, 32). Tak więc Zbawiciel wiedział od początku, że w wykonaniu swojego posłannictwa Miłosierdzia Bożego względem ludzi jest On ewangelicznym ziarnem, co rzucone do ziemi miało obumrzeć, aby przynieść stokrotny plon. (Jan 12, 24). Motywem przewodnim tego działania była miłość Boża przewyższająca wszelkie pojęcia człowieka i zwyciężająca świat.

Tak więc męka i śmierć Chrystusa nie były jakąś klęską, którą przezwyciężyło dopiero Jego zmartwychwstanie, ale pierwszym krokiem na drodze zwycięstwa Miłosierdzia Bożego, jak to wiadać również ze słów Nowego Przymierza Miłości. Wypowiedział je Zbawiciel w czasie Ostatniej Wieczerzy kiedy wziął do rąk chleb, łamał go i dawał uczniom mówiąc: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje, które wydaje za Was”. Podobnie wziął też do ręki kielich i błogosławiąc mówił: „Bierzcie i pijcie z niego wszyscy, to jest bowiem krew moja, nowego i wiecznego przymierza, która za was i za wielu będzie wylana”. Co zapowiedział w Wieczerniku, to wykonał

na Krzyżu. Tak więc Jego Męka jest wyrazem bezgranicznej miłości Boga względem nas.

II. I poznali go w łamaniu chleba

Zgodnie z zapowiedzią Chrystus zmartwychwstał trzeciego dnia (zob. 1 Thess. 1, 10). W dzień Wielkanocy stwierdzono o świącie, że grób, w którym złożono Jego ciało był pusty. Tym, którzy udali się do grobu, aby to naocznie stwierdzić Bóg obwieścił przez anioła, że Chrystus zmartwychwstał, tak jak to zapowiedział za czasów swojego ziemskiego życia. Wieść ta dla wielu zdawała się nieprawdopodobną i dopiero widoczne zjawienie się Chrystusa Zmartwychwstałego różnym osobom przezwyciężyło powoli zwątpienie i niewiarę. Prawda o zmartwychwstaniu zaczęła zataczać coraz szersze kręgi w miarę jak Zbawiciel na różny sposób ukazywał się ludziom jako zwycięzca śmierci. Apostoł Paweł, który był najpierw prześladowcą chrześcijan i nawrócił się dopiero wtedy, kiedy Chrystus Zmartwychwstały ukazał mu się na drodze do Damaszku, tak pisze w swoim liście do Koryntian: „Przekazałem wam na początku to, co sam przyjąłem, że Chrystus umarł — zgodnie z Pismem — za grzechy nasze, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia zgodnie z Pismem i że ukazał się Piotrowi, a potem Dwunastu, potem zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli! Potem ukazał się Jakubowi, potem wszystkim apostołom. W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie” (1 Kor. 15, 3-8).

Ewangelista Jan dostrzega w tym ukazywaniu się Chrystusa zmartwychwstałego nie tylko dowód prawdziwości Jego zmartwychwstania, ale również wezwanie do wiary. Najwyraźniej widzimy to na przykładzie apostoła Tomasza, który uwierzył dopiero wówczas, gdy Zmartwychwstały Zbawiciel objawił mu się w całej oczywistości swego umęczonego ciała (Jan 20, 27). Ewangelista przekazuje nam przy tym znamienne słowa Zbawiciela: „Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli”. (Jan 20, 29). Słowa te odnoszą się do nas wszystkich, którzy uwierzyliśmy w Chrystusa Zmartwychwstałego nie dlatego, żeśmy Go widzieli oczyma naszego ciała, ale dlatego że, przyjmując Jego Słowo, głoszone przez Kościół, dostrzegliśmy wiarą Jego żywą obecność w Sakramentach Świętych we wspólnocie Kościoła i w różnych wydarzeniach naszego indywidualnego życia.

Widoczne ukazywanie się Zbawiciela przez 40 dni po Jego zmartwychwstaniu, zakończone widocznym Wniebowstąpi-

niem, nie było jakimś krótkim przedłużeniem Jego ziemskiego życia; było objawieniem skierowanym do nas wszystkich, poprzez osoby i znaki, o rozpoczęciu przez Niego ciągłego przebywania na prawicy Ojca w świecie wiekuiestym, przenikającym nasz doczesny świat. W swoim uwielbionym ciele, wyzwolonym z wszelkiej ograniczoności doczesnej czasu, przestrzeni i formy jest Chrystus również blisko nas i chociaż ma moc ukazania się nam w każdej chwili w swoim ciele doczesnym, to jednak od chwili Wniebowstąpienia pragnie byśmy go dostrzegali tylko żywą wiarą na drogach naszego życia.

Liturgia Wielkanocna przypomina nam o obecności Chrystusa Zmartwychwstałego wśród nas przez podniosłe obrzędy wokół płonącego paschału symbolizującego naszego Zbawcę, którego światło ewangelii rozprasza ciemności nocy. Biorąc płomień z tego paschału na świecę wręczaną nam przez Kościół wyznajemy naszą wiarę w to, że umarli i zmartwychwstały Zbawiciel żyje wśród nas; że On jest jedyną Drogą, Prawdą i Życiem. Niech ta radosna świadomość obecności Chrystusa Zmartwychwstałego wśród nas usunie z naszych umysłów i serc wszelkie zwątpienie i napełni nas Jego mocą tak jak wypełniła owych uczniów w Emaus, którzy poznali Go przy łamaniu chleba.

III. Ku niebieskiemu Jeruzalem

Zbawiciel nasz przez swoją śmierć i zmartwychwstanie wszedł do świata wiekuiestego nazwanego „miastem Boga żyjącego i niebieskim Jeruzalem” (Heb. 12, 22). Wszedł tam jako najwyższy wiekuiesty Kapłan, a równocześnie nasz pierworodny Brat, który uczynił nas uczestnikami swojego Synostwa Bożego i wiekuiestego życia w Bogu.

Święta wielkanocne przypominają nam, że jesteśmy pielgrzymami na tej ziemi zdążającymi do rodzinnego domu naszego Ojca Niebieskiego. Wyszliśmy bowiem od Boga i do Boga mamy powrócić.

To nasze spotkanie z Bogiem w świecie wiekuiestym jest trudne do opisanie, bo przerasta ono wszelkie wyobrażenie ludzkie. Mówią Księgi Święte, „że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło to, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują (1 Kor. 2, 9).

Tam urzeczywistni się ostatecznie nasza chrześcijańska nadzieja, której uczestnikami uczynił nas Chrystus. On sam bowiem jest naszą nadzieją (1 Tym. 1, 1). Dzięki posiadaniu niewzruszonej nadziei spełniają się w nas słowa proroka Izajasza: „ci, co zaufali Bogu, odzy-

(Dokończenie na str. 12)

Corocznie, gdy odprawiam Rezurekcję przypominam mi się pewna uboga kobieta. Była służącą w Paryżu. Już wiele lat minęło — a jakbym ją widział! Podchodzi do paschału, a ręka jej drży gdy od niego zapala swoją świecę. Tej płonącej świecy pilnowała podczas całej Rezurekcji. Po nabożeństwie zapalała od niej inną, mniejszą. Ustawiała ją do latarni, a potem ulicami Paryża, pieszo wracając do domu, odbywała swoją procesję ze światłem Zmartwychwstania. Zanosila je do swego ubożego pokoiku i zapalała od niego wieczną lampkę. Potem przez cały rok, aż do następnej Rezurekcji, pilnowała u siebie tej jasności Zmartwychwstania. Mawiała, że w ten sposób, przez cały rok mogła żyć w światłach Zmartwychwstania, przeżywać i medytować jego pełnię.

„Pełnia Zmartwychwstania” — to jej wyrażenie. Ale ktoś potrafi przeniknąć jego tajemnicę, głębię i potęgę? We W. Piątek jeszcze przed grobem klęczyliśmy, a myśl już ku Zmartwychwstaniu biegła. Takie jest pragnienie wiecznotrwania w człowieku, że nawet gdy go grób przytłacza — on zmartwychwstaniem żyje. Ale ktoś potrafi wnikać w jego tajemnicę! Jedno jest pewne, że my nawet tego nie pogłębiałyśmy — co moglibyśmy pojąć i zgłębić.

Powiedzcie — czy już zastanawialiście się jak wyglądało Zmartwychwstanie? — Mówimy, że Chrystus zmartwychwstał. Ale jak? Jakie są następstwa Jego Zmartwychwstania dla nas? Najczęściej mówimy o pojednaniu duszy z Bogiem. Jednak — to nie wszystko. Zmartwychwstanie to coś więcej. Ono obejmuje całego człowieka. Zresztą dusza jest nieśmiertelna. Ona tylko odłącza się od ciała. Tylko ciało umiera — a więc tylko ciało może zmartwychwstać. Jednak nie posądzajcie mnie —

Pełnia Zmartwychwstania

jakobym chciał pomniejszać wartość duszy. Chcę tylko wskazać, że pełnia Zmartwychwstania to znacznie więcej niż potocznie myślimy.

Chrystus wychodzący z grobu, to Bóg-człowiek. Nie tylko Bóg, nie tylko duch, ale duch i ciało: Bóg-człowiek Bóg wcielony. Nauka o Zmartwychwstaniu byłaby niepełna, gdyby nie uwzględniała ciała. To co widzieliśmy w Betleem; Wcielenie Słowa Bożego nie byłoby trwałą rzeczywistością, gdyby się skończyło śmiercią Chrystusa na krzyżu. Prawda o Bogu, który stał się człowiekiem, byłaby bankrutem — gdyby nie była ukoronowana Zmartwychwstaniem Boga-człowieka. Gdzie byłby triumf nad śmiercią, gdyby istnienie Boga-człowieka zostało przekreślone śmiercią na krzyżu? Tymczasem Zmartwychwstanie jest ukoronowaniem Wcielenia ze wszystkimi następstwami dla całości życia materialnego i duchowego jednostek i całej ludzkości. „Bo spodobało się Bogu — jak mówi św. Paweł — aby przezeń wszystko co jest na ziemi, czy co jest w niebiesiach w nim się pojednało... przez krew jego krzyża”. (Kol. 1, 20).

Przyjmując postać człowieka, przez wcielenie stając się Bogiem-człowiekiem, Syn Boży zaangażował się raz na zawsze. Raz na zawsze przyjął postać człowieka. Nie stracił jej ani przez śmierć na krzyżu, ani po śmierci. On zmartwychwstał jako Bóg-człowiek. Pełen Bóg i pełen człowiek. Bóg jako człowiek rodzi się w Betleem. — jako człowiek z martwych powstaje i wychodzi z grobu i jako Bóg-człowiek do nieba wstępuje.

W Betleem, Bóg-człowiek przyszedł

na świat, by w konkretnym człowieku, miejscu, czasie i środowisku, w konkretnym kontekście historycznym i społecznym pojednać wszystkich ludzi z Bogiem. Ten sam Bóg-człowiek, wychodzący z grobu z ciałem przemienionym przez Zmartwychwstanie, jest pierwszym z pojednanych, którzy do zmartwychwstania powołani zostali. Chrystus zmartwychwstał, z przemienionym ciałem wychodzi z grobu jako wieczny człowiek, który już nigdy nie zazna śmierci, który nie tylko w sobie wszystkich pojednał z Bogiem, ale jako ten pierwszy wieczny człowiek, rozszerza pojednanie poza wszystkie wymiary konkretnego czasu i przestrzeni, obejmuje całość wszelkiego stworzenia.



Zmartwychwstanie jest ukoronowaniem i przypieczętowaniem Wcielenia na wieki. Przez Wcielenie Bóg stał się człowiekiem, przez Zmartwychwstanie, odrodzony i przemieniony człowiek definitywnie włącza się w Boga, zyskuje uczestnictwo w życiu i naturze Boga.

Wcielenie, to plan i początek walki o wyzwolenie i pojednanie człowieka. Śmierć Chrystusa na krzyżu — to triumf Zmartwychwstania — to nieodwracalny owoc tego zwycięstwa. „Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy z tych co pomarli — mówi św. Paweł — Bo przez człowieka przyszła śmierć i przez człowieka też przychodzi zmartwychwstanie. Bo jak wszyscy umierają w Adamie, tak samo wszyscy odzyskują życie w Chrystusie, a każdy w swoim porządku. Na czele Chrystus, a potem ci którzy należąć będą do Chrystusa”. (1 Kor. 15, 20-23).

Ks. Witold KIEDROWSKI.

Ewangelia

NA NIEDZIELĘ ZMARTWYCHWSTANIA PANSKIEGO (11 kwietnia) (J. 20, 1-9)

„Powstał z martwych”.

Słowa Ewangelii według św. Jana.

Pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus miłował, i rzekła do nich: „Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono”. Wyszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwaj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, które mówi, że On ma powstać z martwych.

Ze świata KATOLICKIEGO

Miejsca święte w Palestynie

W odpowiedzi na prośby hierarchii katolickiej, grecko-katolickiej i prawosławnej na Bliskim Wschodzie. Paweł VI skierował apel od wszystkich chrześcijan do całego świata o zabezpieczenie miejsc świętych w Palestynie. Z tym apelem połączył Papież wezwanie o pokój na Bliskim Wschodzie i Indochinach, piętnując wojny dyktowane pragnieniem hegemonii, ambicjami nacjonalistycznymi czy interesami ekonomicznymi.

Ojciec św. wezwał instytucje międzynarodowe do wysiłku, by położyć kres konfliktom, zniszczeniom, cierpieniom, skłaniając strony do rokowań, które by doprowadziły do międzynarodowej harmonii.

Kard. Maurycy Roy, przewodniczący Rady Świeckich, przewodniczył tygodniowemu sympozjonowi z udziałem 40 biskupów, księży i świeckich z wielu krajów, zwołanemu dla omówienia „kontestacji” (sporów) między duchownymi i świeckimi. W sympozjonie brał udział kard. Wojtyła.

Prezes „Chrześcijańskiej Konferencji Pokoju”, organizacji powstałej w Pradze, arcybiskup leningradzki, Nikodem, odwiedził kard. Willebrandsa, przewodniczącego watykańskiego Sekretariatu Jedności Chrześcijan.

Na audiencji dla Komisji Środków Przekazu Społecznego Ojciec św. podkreślił z naciskiem, że środki te powinny służyć budującemu celom: prawdzie, jedności, i miłości, a nie niepokoju, burzy, dezorientować, dzielić, siać niepewność... Te przestrogi Papież skierował także i do niektórych katolickich wydawnictw.

Pomimo artykułu 7 konstytucji, który stwierdza, że konkordat reguluje stosunki między Kościołem i państwem we Włoszech, sąd najwyższy ustalił, iż ma prawo uchylać te postanowienia konkordatu, które są sprzeczne z konstytucją i obowiązującym ustawodawstwem (chodzi o rozwody).

W Mieście Watykańskim (Città del Vaticano) umieszczono po raz pierwszy tabliczki na nienazwanych dotychczas placach i uliczkach oraz zastąpiono niektóre stare nazwy nowymi, bar-

dziej nowoczesnymi jak np. „Viale del Sport” (Uliczka Sportowa; wiodąca do watykańskich kortów tenisowych).

Wszyscy papieże XX w. zostali uczczeni w nazwach placów i ulic. Ku czci misjonarzy w Afryce nazwano jeden z placów „Piazzale della Nigrizia” (Placyk Murzynów).

Watykan i Hiszpania

Projekt nowego konkordatu między Stolicą Apostolską i Hiszpanią, który by miał zastąpić obecny z r. 1953, nie odpowiada stanowisku większości biskupów i rządu.

Chociaż projekt miałby usunąć postanowienie o prawie „prezentacji” przez rząd kandydatów na biskupów, utrzymuje podobno prawo opiniowania przez rząd kandydatów przedkładanych Stolicy Apostolskiej, a w ogóle zachowuje ścisły związek między państwem i Kościołem.

Wedle opinii katolickich kół „soborowych”, tak wśród episkopatu i kleru jak wśród świeckich, oraz kół politycznych — nowy konkordat powinien by ustanawiać współpracę między Kościołem i państwem, ale na zasadzie niezależności i autonomii obustronnej.

Chodziłoby więc o: zaprzestanie subwencjonowania przez państwo Kościoła i duchowieństwu; zniesienie obowiązkowego nauczania religii katolickiej dla wszystkich uczniów szkół powszechnych i średnich; zniesienie jurysdykcji specjalnej dla kapłanów i zwolnienia zakonników od służby wojskowej; wyrzeczenie się przez państwo wpływu na nominacje biskupie; zniesienie obowiązku ślubu kanonicznego wiążącego wszystkich obywateli.

Kobiety diakonami ?

Konferencja Episkopatu Stanów Zjednoczonych wypowiedziała się za dopuszczeniem kobiet do diakonatu jako stopnia stałego w hierarchii kościelnej. Swoją postulat biskupi amerykańscy oparli o opracowanie grupy tamtejszych teologów, którzy opracowali raport stwierdzający, iż istnieją dowody na to, że w początkach swego istnie-

nia Kościół dopuszczał kobiety do diakonatu.

Przewodniczący komisji biskupiej zajmującej się tą sprawą, biskup Charlestonu w Płd. Karolinie; oświadczył, iż ostateczna decyzja w tej sprawie należy do Stolicy Apostolskiej.

Przesunięcie Pałacu Lubomirskich w Warszawie

Jak sobie przypominamy, niedawno przesunięto o całe 21 metrów zażytkowy kościół przy ul. Leszno (obecnie Al. Świerczewskiego) w warszawskiej dzielnicy Muranów. Obecnie dowiadujemy się o nowej sensacji tego rodzaju. XVIII-wieczny Pałac Lubomirskich przy Placu Żelaznej Bramy został obrócony o 78 stopni i stanął na tzw. Osi Saskiej, ciągnącej się od Placu Zwycięstwa (Placu Piłsudskiego) — obok Grobu Nieznanego Żołnierza przez Ogród Saski aż po Żelazną bramę. Stoi teraz frontem do Ogrodu Saskiego.

Podczas gdy kościół na Lesznie ważył 6 tys. ton, Pałac Lubomirskich miał ważyć blisko 10 tys. ton! Projekt obrócenia Pałacu wykonał mgr inż. Al. Mostowski z warszawskiego „Mostostalu”. Cała operacja trwała blisko półtora miesiąca. Trudne to zadanie zostało wykonane przy pomocy 16 lewarów hydraulicznych na 1.600 rolkach, poruszanych po dziesiątkach stalowych szyn. Najdłuższa z szyn, a tym samym i droga jaką przebył pałac, wynosiła 78,4 m. Dla zapewnienia całkowitego bezpieczeństwa „operacji” zainstalowano w tzw. „czułych” punktach skomplikowany system sygnalizacji. Miał on informować o najmniejszych nawet błędach. W trakcie całej operacji maksymalne odchylenie od przewidzianej normy wynosiło 12 mm; błąd ten został bez specjalnych trudności skorygowany i dzięki temu zredukowany do 1 mm. Wprost nie do wiary! Obracanie pałacu wywołało w świecie ogromne zainteresowanie wśród fachowców.

Operacji przyglądali się liczni specjaliści z Francji, Kanady, Szwajcarii, itd.

śp. Ks. biskup Edmund Nowicki

W środę 10 marca zmarł w jednym z warszawskich szpitali ks. bp Edmund Nowicki, ordynariusz diecezji gdańskiej. Był jednym z tych licznych dobrze zasłużonych polskich duchownych, którzy w latach okupacji zapłacili wielką cenę za swe przekonania religijne i polskość, i którzy natychmiast po wyzwoleniu stanęli do odbudowy organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Były więzień Dachau i Gusen już 15 sierpnia 1945 r. dekretem ks. kardynała Hłonda został Administratorem Apostolskim regionów, które obecnie tworzą w Europie diecezję gorzowską. Po dwudziestu latach jako świadek tych pierwszych chwil i osiedlin tak je wspominał: „Ludność zaczęła radzić sobie sama, i to sposobami godnymi naprawdę pióra historyka... na stacjach kolejowych lud nasz przeszukiwał pociągi. Gdy znalazła w pociągu księdza, prosiła go, aby wysiadł i pozostał z nią. Gdy prośby nie skutkowały, ponieważ ksiądz miał wyznaczoną przez Kurię placówkę, zabierano mu bagaż i w ten sposób zmuszano do przerwania podróży i pozostania na miejscu”. Taką właśnie potrzebę duszpasterstwa — warunek osiedleńczej stabilizacji i integracji — musiał zaspokajać i organizować ks. bp Nowicki na podlegającym mu terenie stanowiącym aż połowę terytorium Ziemi Odzyskanych. Była to praca ogromna i prawdziwie misyjna. Życie swej diecezji organizował od podstawy. Założył Wyższe Seminarium Duchowne, ustanawiał parafie, tworzył diecezjalne urzędy, duszpasterzował. Dnia 29.3.1951 r. otrzymał

nominację na biskupa w Gdańsku. Papież Pius XII mianował go protonotariuszem apostolskim. Sakrę biskupią jako biskup tytularny Tuggi otrzymał 26.IX.1954 r. z rąk ks. arcybpa Dymka przy współudziale ks. bpa Jedwabskiego i ks. bpa Bernackiego. Rządy w diecezji gdańskiej objął w r. 1956. Powstały wtedy właśnie Kuria Biskupia, „Diecezjalny Miesięcznik Gdański” oraz powołane Jego staraniem już w pierwszym roku rządów w diecezji Seminarium w Gdańsku-Oliwie.

Siedem lat temu 12.III.1964 r. mocą decyzji papieża Pawła VI został pełnoprawnym biskupem rezydencjalnym diecezji gdańskiej.

Ś.p. ks. Biskup był również człowiekiem nauki, wielkiego serca, uprzejmości i dialogu. Urodzony w roku 1900, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1924 z rąk ks. kard. Dalbora. Studia zakończone doktoratem z prawa kanonicznego ukończył w Rzymie. Był kolejno członkiem Rady Nadzorczej Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, wykładowcą w Seminarium Zagranicznym, członkiem Trybunału Prymasowskiego, a w czasie pierwszej sesji Soboru papież Jan XXIII mianował Go członkiem Trybunału Administracyjnego Soboru. W 1945 roku wszedł w skład Rady Naukowej dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych i pracował w niej do końca jej istnienia. Żałobę po zmarłym Pasterzu dzielą z osieroconą diecezją wszyscy umiejący ocenić dzieło tego owocnego życia katolicy w Polsce i na emigracji.

„Pasożyty”

W sejmie w Warszawie złożono projekt ustawy skierowanej przeciw „społecznym pasożytom”.

Jako „pasożyta” określa projekt osobę, która mogąc pracować odmawia uparcie rozpoczęcia pracy i żyje na koszt rodziny lub osobę, która nie pracuje i ciągnie dochody z działalności przestępczej.

Zróżdła reżymowe twierdzą, że w całym kraju jest takich osób około 50.000.

Ustawa obejmuje również osoby w wieku ponad 18 lat, które nie podjęły dalszych studiów i mimo to odmawiają zaangażowania się w „społecznie pożyteczną pracę” oraz żyją w sposób, który pozostaje „w sprzeczności z zasadami społecznego współistnienia”.

Kary przewidziane w ustawie są następujące: ostrzeżenie, nadzór wycho-

wawczy, po czym do 3 lat w „szkoleniowym ośrodku pracy” „czyli obozie. Kara ta może być powtórzona.

Zgromadzenie SS. Rodziny Betańskiej

W tym roku przypada 5 rocznica śmierci ks. Chryzostoma Małysiaka, założyciela Zgromadzenia Sióstr Rodziny Betańskiej. Zgromadzenie to powstało 41 lat temu. Siostry Betanki pracują w parafiach w charakterze katechetek lub zakrystianek. Nie tworzą one wielkich wspólnot, ale pracują w małych zespołach, zależnie od potrzeb parafii. Ich dom macierzysty znajduje się w Kazimierzu Dolnym. Zgromadzenie to działa jedynie w Polsce.

Na misje do Burundii

12 polskich karmelitów bosych przygotowuje się do podjęcia w sierpniu br. misji na terenie Burundii w Afryce.

UMIĘDZYNARODOWIENIE KURII RZYMSKIEJ. — W dążeniu do wprowadzenia w administrację kościelną ludzi wszystkich ras i narodowości Ojciec św. powołał do Rzymu Murzyna, ks. arcybiskupa Gantin z Dahomej i Hindusa, ks. arcybiskupa Lourdisamy z Bangalore. Obydwaj otrzymali funkcje podsekretarzy w Kongregacji dla Ewangelizacji Narodów, której prefektem jest Brazylijczyk, ks. kardynał Rossi.

W JERUZOLIMIE, ks. biskup Simaan, sufragan jerozolimski, oświadczył wobec przedstawicieli prasy, że sioniści dążą do zjudzowania i zmonopolizowania świętego miasta, przy czym czynią wszystko, aby pozbawić je charakteru religijnego.

DUSZPASTERSTWO NA OLIMPIADZIE. — Specjalna komisja złożona z katolików i protestantów niemieckich przygotowuje olimpiadę w Monachium w roku 1972 z punktu widzenia duszpasterskiego. Przewiduje się nabożeństwo ekumeniczne na rozpoczęcie olimpiady oraz nabożeństwo na terenie dawnego obozu koncentracyjnego w Dachau. Ponadto rozdzielona będzie broszura p.t. „Chrześcijaństwo w Niemczech”. Przygotowuje się również broszurę „Kościół i sport” oraz „Przewodnik kościelny”.

FALA NIEMORALNOŚCI. — Biskupi szwajcarscy, zebrani w pierwszych dniach marca na swojej dorocznej konferencji, zwrócili się z apelem do wiernych o zwalczanie wzrastającej fali niemoralności. Ponieważ metody policyjne i zakazy nie odnoszą skutku, zwracają się oni do rodziców, wychowawców i młodzieży, aby się przeciwstawili propagandzie pornografii i zjednoczyli swe siły z tymi wszystkimi, którym drogie są wartości ludzkie, etyczne i chrześcijańskie.

LEGION MARYI, organizacja zajmująca się życiem wewnętrznym i apostołstwem obchodzi w tym roku 50 lat swego istnienia. Założona 7 września 1921 roku w Dublinie (Irlandia) liczy obecnie w całym świecie około miliona członków zrzeszonych w około 100.000 stowarzyszeń.

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

— No, cóż chcesz, Nicolo? — zapytał don Sarto.
— Mam wielką prośbę, księże proboszczu — wykrztusił Candra. — Widzi ksiądz, moja siostra w Padwie jest chora, ciężko chora proszę księdza, a ja muszę koniecznie ją odwiedzić.

— Dobrze robisz, Nicolo.

— Tak, ale na piechotę droga trochę za daleka. Dobrych dwadzieścia kilometrów, księże proboszczu. Więc pomyślałem...

— Zgaduję już.

— Pożycz mi ksiądz wózka i konia? — zapytał stary uradowany.

— Czy wasza siostra naprawdę taka chora? — zapytał ksiądz Sarto z powątpiewaniem.

— Ależ tak. Już jest zaopatrzona i w każdej minucie może skończyć.

— Jeżeli tak, to naturalnie musicie jechać. Proszę ze mną do stajni. Ale nie zgońcie mi zanadto dobrego zwierzęcia i uważajcie na wózek. Zaledwie się trzyma.

— Chyba ksiądz temu staremu pijakowi nie pożyczył naszego wózka? — zapytała oburzona Róża, gdy brat powrócił do domu.

— On wraca dziś wieczór do domu z powrotem, a jutro jedziemy do Riese.

— Ale jak ksiądz mógł — kręciła głowę zaniepokojona siostra. — Jak ksiądz mógł temu pijakowi powierzyć konia i wózek.

— Pomyśl, siostra jego jest chora. Nie mogłem przecież mu powiedzieć: nie.

— Ale kiedy księdzu samemu czegoś potrzeba, wtedy mówi „nie” — rozgniewała się Róża i poszła do kuchni.

Po południu według swego zwyczaju ściągnął sobie ks. Sarto do domu kilku chłopców, pozbawionych należytej opieki i siedział z nimi w kuchni, grając w loteryjkę. Kuchnia była jedynym ogrzewanym pomieszczeniem w domu, bo ks. Sarto znów kiedyś rozdał prawie cały swój zapas drzewa i trzeba było pozostałą odrobinę szczap i chrustu bardzo oszczędzać.

— Jedenaście punktów — triumfował mały Andrzej Cusinati, syn wóznego gminy i posunął swój pionek spory kawał naprzód.

— Dwa — westchnął ks. Sarto. — Jak ja się wlekę.

— I dwanaście — cieszył się Luigi Peratti. — Ja jutro jedziemy do Riese.

— Ja jestem drugi u celu — zawołał Francesco Tosetti.

— Otwórz drzwi, Luigi, ktoś dzwoni, polecił proboszcz.

— To chyba Candra. Słyszałam turkot wózka — powiedziała Róża, która stała przy piecu i resztkę baraniej pieczeni piekła na patelni.

Luigi powrócił i wprowadził do kuchni mężczyznę z twarzą zupełnie ukrytą w podniesionym kołnierzu płaszczka.

— Cóż to za figura? — spojrzał don Sarto i podkręcił trochę do góry knot od lampy.

— O don Carlo — zawołała Róża. — Takie kręcone czarne włosy ma tylko ks. wikary Carminati z Gallieri.

— Zgadła panna Róża — śmiał się gość i rozebrał się ze swego płaszczka. Ale cóż to za banda? — zapytał, wskazując chłopców.

— Grają w loteryjkę — śmiała się Róża.

— I ja wygrałem — triumfował Luigi.

— No idźcie grzecznie do domu — polecił im don Sarto.

Na przyszłą niedzielę bawimy się dalej. Niezbyt radzi z przerwy w grze, skłonili się chłopcy, rzucając wikaremu spojrzeń pełne wyrzutu.

— Proboszcz z Salzano przy grze hazardowej — mrucał wesoło don Carlo. — Dajesz swoim chłopcom piękny przykład.

— To nie jest tak niebezpieczne — odpowiedział ks. Sarto i odłożył kostki na bok.

— Jadę z Wenecji — wyjaśnił ks. Carminati i chciałbym tylko na chwileczkę wpaść do was. Musiałem przecież zobaczyć, jak się powodzi wikaremu nad wikarymi.

— Ju nie wikary — śmiał się ks. Giuseppe. Jestem proboszczem, czyż przypadkiem o tym zapomniał? Zresztą nie wypuścimy cię już dzisiaj. Wyprząż swego konia i zaprowadź go do stajni.

— Niech się ksiądz zatrzyma, Don Carlo — dodała Róża. Wkrótce konik został wyprężony i doprowadzony do drabinek.

— To już takie nieszczęście z bratem — wzdychała Róża wyszła poświęcić wikaremu. — Każdego, kto do drzwi zapuka, zaprasza, by pozostał.

— Czy pani zdaje sobie sprawę, że to brzmi bardzo niegościnnie — uśmiechnął się wikary.

— Ach, z księdzem to zupełnie co innego. Zna przecież ksiądz Beppa i mamy jeszcze dziś kawałek baraniej pieczeni od obiadu. Ale z obcymi... Wprowadza mnie nieraz w kłopot, bo nie wiem, co mam postawić na stole.

— Musi pani już brać naszego Beppa takim, jakim jest. Znam go dobrze. To taki beztroski Brat Jałowiec (1).

— Jeszcze coś — przypomniało się zacnej gospodyni proboszcza. — Dobrze, że ksiądz jest. Dziś przyjdzie płóciennik, zamówiłam go. Brat potrzebuje bardzo bielizny, ale broni się rękami i nogami. Może ksiądz go namówi.

— Czy on ma pieniądze?

— Tak ma całą genowę w kieszeni.

— Tym lepiej. Proszę to już mnie zostawić.

— Będę księdzu serdecznie wdzięczna, don Carlo.

— Znalazłem jeszcze trochę tytoniu dla ciebie. Carlo — powiedział don Sarto, gdy oboje powracali do kuchni. — Nie jest to najlepszy gatunek, ale ja się na tym nie rozumiem. Trzymam się swojej tabaki.

— Firmy Muchomor — przyciął żartem ks. Carminati, gdy nabił swoją fajkę i zaciągnął się dymem. — Jestem do takich chwastów przyzwyczajony.

Podczas gdy Róża śpieszyła się, by podać na stół skromną wieczerzę, obaj duchowni snuli wspomnienia wspólnych szczęśliwych lat wikariatu. Potem opowiadał ks. Giuseppe przyjacielowi o swojej parafii, o nowościach w przędzalni jedwabiu, o kasie oszczędności, którą zaprowadził. o wie-

1) Brat Jałowiec, jeden z towarzyszy św. Franciszka. Wyróżniał się dziecięcą prostotą.

czarnej szkole dla dziewcząt z fabryki i o związku pracownic.

— Kwestia społeczna, mój stary — powiedział żywo — jest w obecnych czasach chyba najważniejszym zagadnieniem w naszym duszpasterstwie. W Niemczech zainteresował się nim mocno biskup Ketteler. Wiele też słychać o jakimś ks. Adolfie Kolpingu, który zajął się wędrownymi czeladnikami. My we Włoszech nie możemy pozostać w tyle.

— My mamy don Bosco i Cotelengo — przypomniał don Carminati.

Don Sarto ciągnął dalej żywo:

— Naszym zadaniem jest rozwiązywać problemy społeczne w miarę naszej możliwości. Dopóki nie zdołamy stworzyć naszym robotnikom znośnych warunków życia, będziemy mówić kazania do głuchych.

— Papież powinien powiedzieć rozstrzygające słowo — powiedział ks. Carminati.

— Papież — wstchnął ks. Sarto. — Nasz biedny Pius IX. On idzie samotnie ciężką drogą krzyżową. Gdy Piemontczycy pół roku temu wtargnęli do Watykanu, uklękł na Scia santa, na świętych stopniach z pretorium Poncjusza Pi-

łata, z których Żydzi krzyżowali — na swego Pana: Crucifige.

— A teraz znów wrzask z powodu dogmatu o nieomyślności rzekł don Carlo. — Masz rację. Ojciec święty nie znajdzie pokoju, by móc wypowiedzieć rozstrzygające słowo w palącej kwestii socjalnej naszych czasów.

Wejście handlarza płótna położyło kres poważnej rozmowie. — Przychodzisz na próżno, Francesco — zawołał don Sarto do młodego de Bei.

— Ale przecież ksiądz mnie zamówił — odpowiedział handlarz niepewnie.

— Ja nie, może moja gospodyni

— Jeżeli pana zamówiono, to przynajmniej pokaż pan towar — łagodził don Carlo. — Rzeczywiście ma pan dobre płótno. Z tego będą ładne koszule. A czy ty, Beppo, nie potrzebujesz kilku nowych koszul.

— Pewno, że potrzebuje — dogadywała Róża.

— Proszę odmierzyć na pół tuzina.

— Kupuj co chcesz, ale ja nic nie biorę — mruczał Giuseppe, gdy tymczasem Francesco manipulował metrem i nożycami.

— Wymierzone dokładnie — powiedział handlarz i zwinął odcięty kawałek płótna.

— A teraz zapłać Beppo — nakazał wikary.

— Jak to ja? — Tyś przecież kupował.

— Ja miałbym kupować? — powiedział don Carlo, zdumiony. — Ty kupiłeś. I nie każ kupcowi dłużej czekać.

— Ładne mi stroisz żarty, zdrajco — oburzył się ks. Sarto.

— Odciętego płótna nie mogę już przyjąć — skarżył się handlarz.

— Słyszysz? A więc zapłać.

Proboszcz musiał poddać się losowi i wyciągnął złotą monetę z kieszeni. De Bei oddał resztę pieniędzy i czym prędzej czmychnął.

— To najczystszy spisek — mruczał proboszcz.

— Ale co — odpowiedziała Róża. — Gdyby don Carlo nie przyjechał, to za kilka dni miałby brat ze swej genovy może zaledwie kilka centesimów, ale ani kawałka płótna.

W czasie wieczery nad słuchiwała wciąż wszelkich odgłosów z ulicy.

— Gdzież ten stary Candra tak długo się podziewa — powiedziała z rosnącym niepokojem. — Chyba mu się nic nie przydarzyło?

Upłynęła jeszcze z godzina, zanim zaturkotał stary wózek i handlarz warzyw zadzwonił do bramy.

— Jestem z powrotem — bąkał stary płacząc słowa, a ks. Sarto poczuł od niego odór wódki. — Siostra żyje jeszcze, dzięki Bogu. Zaszkoziło jej tylko coś na żołądku, ale kobiety robią od razu z tego przedstawienie.

— Jakże koń wygląda? — zawołała Róża, która odjęła latarnię od wózka, by konia i wózek dokładnie obejrzeć. — O mój Boże. Przecież ma kolana rozbite i niemożliwie krwawi — Coście zrobili, Nicolo? — zapytał don Sarto i zaniepokojony zbliżył się do wózka.

— Oh, mieliśmy mały wypadek — bełkotał handlarz warzyw. — Nie zauważyłem kamienia milowego, a kobyła potknęła się i upadła.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Nowe znaczki (z góry na dół po lewej): Znaczek poświęcony Didier Daurat i Raymond Vanier. — Otwarcie Stanów Generalnych w 1789 r. — Victor Grognard, który w 1912 r. otrzymał nagrodę Nobla w zakresie chemii i Henri Farman. — Po prawej: Kozica w serii „Ochrona natury”. — Europa 71. — 44-ty Kongres Filatelistyczny i „Europa”. — Bazylika Zbawiciela w Wenecji.

ŁUDZIE SĄ TACY

NOWE ŁÓŻKA. — Ukazały się już w Anglii nowe postania pomysłu amerykańskiego. Na plastikowej podstawie spoczywa materac z mocnego gumowego materiału wypełniony wodą. Podaje się z łatwością każdej pozycji ciała i wszelkim ruchom we śnie. Nawet poduszka staje się zbędna. Poza tym urządzenie elektryczne pozwala na regulowanie dowolnej temperatury wody w materacu. Inowacja ta może okazać się b. pożyteczna zwłaszcza dla ludzi cierpiących. Koszt takiego postania zanim nastąpi masowa produkcja jest na razie wysoki, bo wynosi 1.500 franków dla pojedynczego łóżka.

PRZEWIDYWANIE. — W jednej fabryce angielskiej na tablicy umieszczono następujące ogłoszenie: „Wszelkie prośby o zwolnienie z dnia pracy z powodu migreny, przeziębienia, pogrzebów winny być przedstawiane do dyrekcji do godz. 10 rano w przeddzień meczu”.

ZABOBON W SPORCIE. — Według dorocznych sprawozdań jednego z czołowych klubów piłkarskich w Kenii, wydał on około £1.300 na praktyki czarnoksiężskie. Rzecznik klubu William Yeda oświadczył, że choć jest przeciwny czarnoksiężstwu w sporcie, nie ma sposobu na powstrzymanie zaklęć rzucanych na piłkę przez inne drużyny. Yeda również stwierdził że kluby często nie chcą ujawnić nazwisk swych graczy, w obawie przed zaklęciem i że wielu graczy smaruje się tojmem wieprzowym, który jest uważany za antidotum na zaklęcia i czary.

MARSZAŁEK FOCH W FOLIES-BERGERES. — Gdy legendarny marszałek Foch poszedł po raz pierwszy w życiu (i jedyny) do Folies-Bergère, powiedział wychodząc z teatru:

— Nigdy jeszcze nie widziałem tyle smutnych twarzy i tyle wesołych tyłków!

DOBRY POMYSŁ. — W El Centro w Kalifornii oskarżony po skazującym wyroku oświadczył w sądzie, że w Rosji panuje lepsza sprawiedliwość niż w Ameryce. Sędzia Hugh Keating zainicjował zbiórkę, by go wysłać do Sowietów gdy opuści więzienie i sam na ten cel złożył 10 dolarów. Jest to przykład godny naśladowania. Kandydatów na przeflancowanie do raju sowieckiego

Święto Zmartwychwstania Chrystusa Pana obchodzi się bardzo uroczysto w całym świecie katolickim, ale swoista wymowa ma w tym względzie to wielkie święto w kraju naszych Ojców, gdzie uczucia religijne łączą się w tych dniach z uczuciami miłości do Ojczyzny.

Cały Naród Polski od wieków obchodzi uroczystość wszytkie obrzędy i wierzzenia Wielkiego Tygodnia i Zmartwychwstania Pańskiego.

Wreszcie święto Zmartwychwstania Chrystusa Pana łączy się też z pożegnaniem zimy i powitaniem wiosny.

W wielu okolicach kraju po dzień dzień praktykuje się zwyczaj, np. topienia śmieci — zimy, w postaci bałwana zrobionego ze słomy lub grochowińny. Odbywa się to zwykle w „białą” niedzielę, poprzedzającą Wielki Tydzień, przy śpiewie dziewcząt i chłopców:

„Śmierć się wije koło domu,
Szukając dla nas nowego kłopotu”.



Gdzie indziej znów dzieci obchodzą poszczególne domy z gałązkami wierzby przybranymi wstążkami, które oznaczają tym nadchodzące lato, śpiewając przy tym:

„Droga nasza gospodyni,
Nowe latko już jest w sieni,
Jeśli chcecie go zobaczyć,
Musicie go obficie opłacić.
Mamy worki i walizki,
Czekamy na wasze jajka, torty
i kiszki!

Jeszcze gdzie indziej zachował się zwyczaj chodzenia z gaikiem lub maikiem. Odbywa się to przeważnie w drugi dzień Świąt wielkanocnych. Młodzież, która w tym udział bierze śpiewa i jednocześnie wieszkuje:

„Do tego domku wstępujemy.
Szczęścia zdrowia wszystkim
wieszkuje!

Cieszcie się świętami,
Bo zima już za nami”.

W poznańskim lubią młodsi chłopcy uczepić do gałęzi wierzby lalkę pięknie przystrojoną i śpiewają doniośle:
„Przynosim wam szczęście w dom,
My wam szczęścia i zdrowia życzymy,
A wy za to dajcie po kielichu
gorzalinę”.

Z nadejściem wiosny rolnik rozpoczyna ciężką pracę na roli, której plon zbiera dopiero na jesieni. Aby ten plon wy-

Obrzędy i wierzenia

padł możliwie najpomysłniej, ludność spełnia różne zabiegi i praktyki, wierząc w ich skuteczność.

Tak na Podlasiu spieszą się zaraz po rezurekcji do domu, bo kto z gospodarzy wróci pierwszy, temu przenica wyda lepszy plon. Kto zaś prześpi rezurekcję, temu pszenica „wylegnie”, temu nawet plon wysianego ziarna nie wróci.

Na Pomorzu szybki powrót do domu z kościoła ma zapewnić szybki sprzęt zboża. Podobnie łowiczanie spieszą się do swych domów po nabożeństwie, gdyż ten, kto pierwszy zasiądzie do jałdła wielkanocnego, będzie miał najlepszy urodzaj, temu w stajni, w gumnie i chlewie wszystko się potroi.

W okolicach Rzeszowa, Krosna, Przeworska święcą w niedzielę palmową oprócz palm gałązki wierzby i „kokoczeki”, z których robią kzyżki, a w niedzielę wielkanocną wkładają je do skopca napełnionego wodą święconą i wynoszą w pole, gdzie skrapiają zaorane pole, a krzyżki zatykają w niewielkich odstępach wierząc, że to przyniesie im błogostawieństwo.

W powiecie kieleckim w przeddzień św. Jerzego wypiekają gospodynie trzy bochenki chleba, z których największy przeznaczają dla ubogich, drugi dla służby kościelnej, a trzeci zaś układają na przetaku wiaty z rózgi, poświęconą w palmową niedzielę oraz dokładają wszytkie kości pozostałe ze święconego obchodzą z tym dookoła swej posiadłości.



Potem cała rodzina dzieli się chlebem dając również po kawałku krowom, cielakom i koniom, a same kości z mięsa z palmą poświęconą zakopują w miedzę graniczną. To wierzenie ma zapewnić lepszy urodzaj zboża i ziemniaków i ochronić wszystkie uprawne rośliny od szkodników, od gradu i mrozu.

Na Orawie rolnicy wkładają pod pierwszą skibę przy orce wiosennej „baćki”, czyli pąki z wierzby poświęconej w palmową niedzielę.

W krakowskim, bocheńskim i chrzanowskim powiecie po dzień dzień utrzymuje się zwyczaj, że rolnicy w dniu Zmartwychwstania Chrystusa Pana wychodzą z poświęconą palmą i gałązkami

nia wielkanocne

wierzby i zagrzebują w ziemię w różnych częściach pola, odmawiając przy tym modły.

Palma poświęcona wg. wierzeń rolników żywieckich ma ponoć oddziaływać nie tylko na urodzaj wszystkich zbóż i innych roślin uprawnych, ale również na samą ochronę mienia, domu i wszystkich zwierząt.



W powiecie dąbrowskim sadzą gałązki wierzby poświęcone w niedzielę palmową. Jeśli taka gałązka wyrośnie, dom będzie osłonięty od nieszczęścia, a więc od ognia, pioruna i złodziei.

W większości kraju naszych Ojców ludność przywiązuje duże znaczenie do bicia palmą w niedzielę Wielkanocną. Takie bicie ma przynieść domowi szczęście, zdrowie i bogactwo. Przy takim biciu zwykle młodzież śpiewa :

„Nie ja biję,
Wierzba bije —
Za tydzień w wielką niedzielę
Nasz Bóg Stwórca ożyje”.

Dodam tu jeszcze, że w drugim dniu świąt wielkanocnych w całym kraju utrzymuje się zwyczaj lania wodą, czyli tzw. dyngus i śmigus. Młodzi chłopcy oblewają wodą dziewczęta zdążające do kościoła. Bywa i tak, że wpadają oni tam, gdzie mieszkają ich ulubienice i leją wodą wtedy, gdy są one jeszcze w łóżku.

Lanie dziewcząt w mieście odbywa się nieco inaczej, ale i tu chłopcy nigdy wody nie żałują. Ci zaś chłopcy którzy konkurują do ulubienicy, leją nie zwykłą wodą, ale kolońską, a nawet perfumami. Jest to objaw zrozumiany przez oblaną, że chłopak ma się do dziewczyny, że szuka okazji do poznania się.

Bogata tradycja w liczne obrzędy u naszych Ojców w kraju jest i tu na Ziemi francuskiej znana wśród naszych polskich emigrantów. Obchodzą oni uroczystości polskie zwyczaje

Każde święto, a więc i Zmartwychwstanie Chrystusa Pana naród Polski z wielkim kultem od wieków obchodzi w całym świecie. Tu warto podzielić się wiadomością, że wszystkie polskie tra-

dycje świąteczne z największym kunsztem obrazują Ojcowie Paulini w Amerykańskiej Częstochowie. Ci wszyscy, którzy chcieliby przypomnieć sobie jak sami lub ich ojcowie obchodzili w kraju, niech przyjadą do Doylestown, Pa., gdzie pełną tego słowa znaczenia zobaczą wystawę, gdzie zachowane są wszystkie zwyczaje.

Dyngus czyli śmigus
w świetle dawnych kronik i opisów
Ks. Jędrzej Kitowicz w swym opisie obyczajów XVIII wieku taką dał relację o dyngusie:

„Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospólstwem jak między dystygowanymi. W poniedziałek wielkanocny oblewali się rozmaitym sposobem. A gdy się rozswawoliła kompania... lali jedni drugich wszelkimi statkami jakich dopaść mogli. Największą była rozkosz przydybać damę w łóżku, to już nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami, przytrzymana bowiem przez silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu”.

Utrzymuje się przekonanie, że dyngus bierze swój początek od wprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce. Przystępujący w początkach gromadnie do chrztu wobec olbrzymiej ich ilości nie mogli być chrzczeni pojedynczo i kierowano ich do wody, aby się w niej zanurzyli.

Święcone

Jak wyglądało święcone 135 lat temu u pana wojewody? „Tygodnik Ilustrowany” dał taki opis:

„Wojewoda takie wyprawił święcone, na które zjechało się co niemiara panów z Litwy i Korony. Na samym środku był baranek, wyobrażający Agnus Dei z chorągiewką, calutki z pistacjami. Ten specjal dawano tylko damom i duchownym dygnitarzom. Stały cztery przeogromne dziki, tj. tyle, ile jest pór w roku. Każdy dzik miał w sobie szynki, kiełbasy, prosiątka. Stało zatem 12 jeleni także całkowicie pieczonych ze złocistymi rogami. Nadziane były rozmaite zwierzyną. Te jelenie wyrażały 12 miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste tyle, ile tygodni w roku. Za nimi było 365 babek”.

Pisanki — malowanki

Zwyczaj malowania jaj istniał już w starożytności. W Polsce wspomina o nich kronikarz Wincenty Kadłubek w historii z XIII wieku. Po wsiach kultywowano ten zwyczaj, gdzie domowym sposobem preparowano różnokolorowe barwniki z rozmaitych roślin i kraszono jaja bogactwem wydobytych kolorów. Obyczaj dzielenia się jajkiem przetrwał do naszych dni. A więc — Drodzy Czytelnicy — wesołego jajka.

Migawki emigracyjne

PLAN MAZEWSKIEGO. — Prezes Polonii Amerykańskiej, mec. Alojzy Mazewski, wychodzi z założenia, że wspólnoty polskie muszą najpierw rozszerzyć, pogłębić i umocnić swe wpływy w kraju swego osiedlenia i to w każdej dziedzinie: politycznej, kulturalnej, naukowej, gospodarczej, w administracji, sądownictwie, wojsku, prasie, radiu i telewizji; to — jego zdaniem — jest warunkiem wywierania realnego wpływu z naszej strony na politykę poszczególnych rządów. Stąd apel do Polaków na emigracji, aby się uczyli i kształcili swoje dzieci i piegli się w górę. Im więcej i wyżej — tym lepiej.

POLSCY NARKOMANI. — I wśród polskiej młodzieży emigracyjnej zaczyna się niestety szerzyć nałóg używania narkotyków. Prasa angielska doniosła, że Marek Jeremi Pianowski, 19 lat, został skazany przez sąd, w Leicester, z zawieszeniem na 3 lata za włamanie się do apteki, z której skradł m. in. 220 proszków z narkotykami.

Pianowski powiedział w sądzie, że zażywał narkotyki od 4 lat i wpadł w rozpacz nie mając ich. Stąd włamanie. I dodał: „Gdyby ktoś mi pomógł w zerwaniu z narkotykami, sądzę, że mógłbym być znowu normalnym człowiekiem.”

ZADOŚCUCZYNIENIE. — Przed jednym z wyjazdów ks. E. Foryckiego, prezesa Związku Polaków w Niemczech, do Polski zgłosiło się do niego kilku księży niemieckich i wręczyli mu pieniądze na kupno samochodu.

— Niech ksiądz kupi samochód jednemu z księży w Polsce, który przeszedł obóz koncentracyjny. Jest to nasza prywatna inicjatywa. Pragniemy w ten nieudolny sposób wynagrodzić choć w części krzywdy wyrządzone w czasie wojny przez naród niemiecki.

Ks. Forycki poprosił ks. Prymasa o wskazanie kapłana, któremu mógłby ten samochód ofiarować.

UCIECZKA. — Do Danii przybyła w stanie ostatecznego wyczerpania polska rodzina złożona z 4 osób. Odłączyli się oni od wycieczki we Włoszech. Trasę Rzym — Dania przebyli pod dachem wagonu. Władze duńskie rozpatrują ich prośbę o azyl.

Omega.

Legenda o świętym Julianie Szpitalniku

Poniższy tekst jest zakończeniem dłuższego opowiadania pt. „Legenda o św. Julianie Szpitalniku”, które Gustaw Flaubert, jeden z największych powieściopisarzy francuskich XIX stulecia, napisał już po zdobyciu wszechświatowej sławy swym arcydziełem „Madame Bovary”. Jest to opowieść o dziejach średniowiecznego rycerza, który zacząwszy życie od nieokiełzanego używania świata, wojny i łowów, z czasem doszedł do świętości. Stało się to na skutek straszliwej omyłki, gdy wróciwszy nocą z łowów, zabił własnych rodziców sądząc, że zabija żonę z kochankiem. Od tej chwili Julian rzucił wszystko i poszedł na tułaczkę o żebranych chlebie, by odkupować swoją winę. W tych wędrówkach zaszedł wreszcie nad ową rzekę, gdzie rozgrywa się koniec opowiadania, umieszczono niżej.

Julian przybył nad brzeg rzeki, gdzie porywisty nurt i mokradła rozłożone z obu stron, udaremniały przeprawę. Z dawien dawna nikt nie śmiał kierować się tym szlakiem.

Wśród trzciny sterczał dziób starej łodzi, do połowy osiadłej w mule. Oglądając ją, Julian odkrył parę wiosel i przyszła mu myśl, aby oddać życie na usługi innych.

Najpierw urządził na brzegu rodzaj drogi, która pozwoliłaby zejść do przystani; przy przesuwaniu olbrzymich gałęzi miażdżył sobie paznokcie; przenosił wielkie kamienie, opierając je o brzuch, brnąc w śliskim błocie; często był o krok od śmierci. Na koniec naprawił łódź szczątkami rozbitych statków oraz sklecił sobie lepiankę z gliny i pniaków.

Kiedy rozeszła się wieść o przewoźniku, napłynęli podróżni. Wołali go z drugiego brzegu, dawali znaki chustami; Julian pospiesznie wskakiwał do łodzi. Była bardzo ciężka, przeładowywano ją bagażami i ciężarami, nie mówiąc już o jucznych zwierzętach, które, wierząc ze strachu, utrudniały poruszenia. Za tę pracę nie żądał wynagrodzenia. Niektórzy dawali mu resztki żywności, wyciągnięte z dna worków, albo starą odzież tak zniszczoną, że nikt już nie chciał jej nosić. Nieokrzesani rzucali przekleństwa i głośno bluźnili. Julian nie tracił spokoju. Odpowiadali obelgami. Błogosławił ich.

Mały stół, niewygodny stołek, posłanie z suchych liści i trzy gliniane garnki stanowiły cały jego ruchomy majątek. Dwie dziury w murze służyły za okna. Z jednej strony jałowe rozłożył i rozsiane dzieńiedzie blade stawy roz-

pościerały się tak daleko, że wzrok się w nich gubił. Ogromna rzeka toczyła przed chatą zielonawą wodę. Na wiosnę zgniłe opary unosiły się z mokrej ziemi. W czasie suszy porywisty wiatr podnosił i pędził tumany kurzu. Kurz przenikał wszędzie, trzeszczał między zębami i woda do picia robiła się błotnista. Później przylatywały roje komarów tnących bezustannie, brzęczących dniem i nocą. Potem nadchodziły srogie mrozy, które nadawały rzeczom twardość granitu i wzniecały niepokromiony głód potraw mięsnych.

Były miesiące, w czasie których Julian nie widywał nikogo. Często zamykał oczy, starając się wrócić pamięcią w lata młodości: jawił mu się dziedziniec zamkowy i charty przed gankiem, służba w sali rycerskiej, a w altanie oplecionej winogrodem jasnowłose młodziencie pomiędzy starcem ubranym w futro i panią w wysokim czepcu. Nagle stawały przed nim dwa trupy. Rzucał się na posłanie i powtarzał z płaczem:

— Biedny ojcze! Biedna matko, biedna matko! — I zapadał w półsen, podczas którego dalek nawiedzały go żalobne zjawy.

Pewnej nocy wydało mu się we śniec, że słyszy wołanie. Natężył ucha, ale uchwycił tylko szum fal.

Ale ten sam głos powtórzył:

— Julianie!

Wołano z drugiego brzegu i to wydawało mu się niezwykle z powodu szerokości rzeki.

Ktoś krzyknął po raz trzeci:

— Julianie!

Tym razem głos był wysoki i wyraźny, brzmiał jak dzwon kościelny. Zapaliwszy latarnię wyszedł z lepianki. Rozszalały huragan wiał nocą. Paniały głębokie ciemności, przedarte w kilku miejscach białym błyskiem spie-

Juliusz SŁOWACKI

WIERZĘ

*Wierzę w Chrystusa Pana,
Słowo świata całego,
Który wszelką sprawę czyni,
Żywot ku Ojcu prowadzi,
A urodził się z Dziewicy
Przez natchnienie Ducha świętego
Za śmieniem się ludzkiej natury.
I rozpięty był na krzyżu;*

*Trzy dni przetrwał w tonie ziemi,
A po trzech dniach zmartwychwstał,
I niesion jest z ciałem w obłoki,
Skąd przyjdzie rządzić Królestwo
Boże.*

trzonych fal. Po chwili wahania Julian odwiązał linę. Wody uspokoiły się natychmiast i łódź ślizgając się stuknęła o drugi brzeg, na którym czekał człowiek.

Był spowity w łachmany, miał twarz podobną do gipsowej maski i oczy czerwieniejące niż rozpalone węgle. Przynajmniej latarnię, Julian zobaczył, że był pokryty ohydny trądem, a jednak cała postać miała w sobie coś z majestatu królewskiego.

Gdy usiadł, łódź zanurzyła się bardzo głęboko, jakby przygnieciona wielkim ciężarem. Wstrząs przywrócił jej właściwe położenie i Julian zaczął wiosłować. Nachylił ciało, przeżył ramiona i wyginając w tył nogi przechylał się, skręcając w pasie, dla nabrania nowego zamachu. Grad chłostał mu ręce, deszcz ściekał po plecach, wicher zapierał dech; zatrzymał się. Wtedy łódź zboczyła z drogi. Ale rozumiejąc, że idzie tu o sprawę wielkiej wagi, o rozkaz, którego słuchać należy, chwycił wiosła i łoskot dulek przezywał wycie burzy. Latarka płonęła na przodzie. Nocne ptaki w locie przesłaniały ją co chwila. Widział wciąż żrenice trędowatego, który stał w tyle, nieruchomy jak kolumna. I to trwało długo, bardzo długo.

Kiedy dotarli do lepianki, Julian zawarł drzwi; trędowaty przysiadł na stołku. Całun, którym się okrywał, zsunął mu się aż do bioder. Ramiona, pierś, chude ręce ginęły pod płatanami łuszczących się krost. Głębokie bruzdy przeorały mu czoło. Zamiaś nosa miał dziurę jak szkielec. Z sinych warg wydobywał się oddech gęsty jak mgła i wstrętny.

— Jesteś — powiedział.

Julian oddał mu wszystko, co posiadał: polec zjętą słoniny i skórki czarnego chleba.

Kiedy je pożarł na stole, misce i trzonku noża zostały takie same płamy, jakie miał na ciele. Wtedy odezwał się znowu:

— Pić!

Julian poszukał dzbana. Kiedy wziął go do ręki, rozszedł się zapach, który uradował mu serce. Wino! Co za odkrycie! Ale trędowaty wyciągnął rękę i duszkiem wychylił wszystko. Potem powiedział:

— Zimno mi!

Julian zapalił świeczkę, pęk suszonych paproci i położył go na środku izby. Trędowaty podszedł, żeby się ogrzać, i przykucnąwszy drżał cały, słabł; oczy przestały mu błyszczeć, z wrzodów pociekło i ledwo dosłyszalnym głosem szepnął:

— Gdzie łózko?

Julian pomógł mu bez słowa dowlec

Wycinki z prasy

Rola Kościoła na emigracji

W „Myśli Polskiej” (Nr 5-6) znajdujemy refleksje na temat przemian w życiu emigracyjnym. Oto co czytamy tam o sprawach religijnych:

Zanotujmy kilka głównych nurtów, przyspieszających proces przemian na emigracji.

Na pierwszym miejscu, trzeba by chyba wymienić nową rolę Kościoła w życiu wspólnot emigracyjnych. Ma ona swe źródło w historycznym wzajemnym stosunku Narodu i Kościoła, ale także w coraz większym stopniu wpływa ona z odnowy dokonującej się współcześnie w całym świecie chrześcijańskim. W kraju, podporządkowanym totalitarnej doktrynie materialistycznej, Kościołowi przypada szczególna rola w zakresie konfrontacji światopoglądowej. Olbrzymie znaczenie konfrontacji dwu przeciwstawnych systemów ideologicznych dla przyszłości narodu dostrzegamy my sami i obcy, choć przedwcześnie byłoby mówić o zakończeniu tego gigantycznego zmagania.

Na emigracji od czasów wojny Kościół odgrywał raczej tradycyjną rolę i dopiero od pewnego czasu zaznacza się jego czynny, twórczy, dynamiczny w sensie duchowym udział. Nowy ten prąd oddziałuje już dziś na coraz szersze kręgi wyznawców w średnim, czyli tzw. zagubionym (30-45 lat) i najmłodszym pokoleniu. Szeregi ich wydać mogą przywódców i działaczy bardziej wykształconych i lepiej przygotowanych do twórczej pracy na rzecz sprawy polskiej, aniżeli mamy ich dzisiaj.

Haracz nędzarzy

O wysokich opłatach celnych nakładanych w Polsce na paczki żywnościowe pisze Aleksander Stambrowski w „Orle Białym” (marzec 1971):

Mąż mojej siostry jest na emeryturze i dlatego oboje żyją w skrajnej nędzy. Przed świętami wystąpiłem im paczkę żywnościową wartości 3 funtów, z przesyłką, opakowaniem i zarobkiem firmy. Aby móc zapłacić cło siostra moja musiała sprzedać dwie puszki kakao, co stanowi w związku z wartością paczki bardzo wysoki haracz. Kakao to na pewno kupić dobrze sytuowany komunista, bo nędzarze, którzy nie mają pieniędzy na kupno chleba, kakao nie kupują. Zapłacone cło zostało, niewątpliwie, częściowo użyte na wysokie uposażenia szyszek partyjnych. Nigdzie na świecie, poza światem bolsze-

się do postania, ułożył i okrył żaglem.

Tędowny jęczał. Kąciki ust podniosły się i odsłoniły zęby, szybki i charczący oddech podrzucał mu piersi, a gdy wypuszczał powietrze, brzuch zapadał mu się aż do kręgosłupa.

Wreszcie zamknął oczy...

— Tak jakbym łód miał w kościach, chodź do mnie...

I Julian unosząc posłusznie żagla, położył się na suchych liściach tuż przy nim, przy jego boku.

Tędowny obrócił głowę.

— Rozbierz się. Chcę mieć ciepło twojego ciała.

Julian zrzucił odzież i nagi jak w dniu narodzin, znów ułożył się na postaniu. Czuł przy łądźwiach ciała tędownego, zimniejsze niż wąż i chropowate jak pilnik.

Starał się dodać mu otuchy, ale tędowny powiedział dysząc:

— O, umrę, na pewno!... Przesuń się więcej, ogrzej mnie! Nie, nie rękami, całym ciałem.

Wtedy tędowny przycisnął go do siebie; oczy jego nabrały nagle światłości gwiazd; włosy wydłużyły się jak promienie słońca; obłok kadzidła krążył nad ogniskiem, fale śpiewały. Rozkosz tryskająca jak z rogu obfitości i radość nadludzka zalały jak powódź duszę omdlałego Juliana. A ten, którego ramiona wciąż go obejmowały, rósł, rósł, głową i stopami dotykał już przeciwnych ścian lepianki.

Dach uleciał i rozpostarł się firmament.

Julian wstępował w błękitne przeszerzenie, wpatrzony w oblicze Pana Naszego Jezusa, który unosił go do nieba.

Oto legenda o świętym Julianie Szpitalniku, opowiedziana prawie tak, jak ją widziałem na witrażu kościoła w moich stronach rodzimych.

Gustave Flaubert.

POSZUKIWANIA

Maria DANIELECKA, córka Mikołaja i Emilii z domu GÓRNIĄK, urodzona w roku 1925 w Łowicze, pow. Trembowla - wywieziona do Niemiec w marcu 1943 i prawdopodobnie w roku 1945 wyjechała do Francji. Rodzina zmieniła miejsce zamieszkania i tym samym powstała trudność w odnalezieniu się.

Marianna SIERADZKA z domu POLITANSKA - imię męża Józef a córki Alicja. Miejsce zamieszkania nie znane ale we Francji.

Kto by mógł służyć informacjami odnośnie wyżej wymienionych proszony jest o skomunikowanie się z Polską Misją Katolicką, 263-bis, rue St-Honoré - 75-PARIS-1^{er}, by nawiązać kontakt z osobami z Kraju, którzy poszukują wyżej wymienionych.

wickim, nie płaci się cła za tego rodzaju dary. Tak bolszewicy łupią ze skóry nędzarzy, powtarzając przy tym uparcie slogany o kapitalistycznych krwio pijcach.

Występki młodzieży i lekarze

O tym, czy lekarze mają zachować tajemnicę wobec rodziców, gdy ich dzieci schodzą na bezdroża, pisze Karol Zbyszewski w „Dzienniku Polskim” z 25 marca 1971 r.:

Czy lekarz ma być studnią z której nigdy nie wychodzą sekrety jego pacjentów?

Komisja, która uniewinniła dra Brown'a (powiedział rodzicom, że ich 16-letnia córka jest na pigułce) składała się z wybitnych i czcigodnych lekarzy. Skoro uniewinnił dra Brown'a, to widocznie uważali, że dyskrecja nie zawsze — ślepo — obowiązuje doktora.

Sprawa ta wywołała żywą dyskusję. Mnóstwo lekarzy, prawników, pedagogów pochwalilo postępek dra Brown'a. „Evening Standard” przeprowadził ankietę. Wynik był jaskrawy:

Wszystkie niepełnoletnie dziewczyny, wszyscy kudłaci młodzieńcy potępiłi doktora, zakrzyknęli, że zawiadamanie rodziców jest skandalem. Wszystkie matki, poważne panie (m.in. jedna Polka) pochwalily doktora, stwierdziły, że miał świętą rację informując rodziców.

Skoro młodzi popełniają jakieś głupstwa, wnet potępią się rodziców. Ale panuje zmowa, by rodzice nie wiedzieli co robią ich dzieci.

A jeśli jacyś młodzi, mieszkający poza domem, zażywają narkotyki, o czym rodzice nie mają pojęcia, to czyż doktor nie powinien ich zawiadomić? Trzeba ratować tych młodych wszelkimi siłami. Doktor jest zajęty, ma sto rzeczy na głowie. Nie ma czasu gonić młodzików, udzielać im niesłuchanych rad. Rodzice mogą być ostatnią szansą... gdyby wiedzieli.

DELEGACI NA SYNOD. — Delegatami biskupów polskich na najbliższy synod w Rzymie zostali wybrani: ks. kardynał Wyszyński, ks. kardynał Wojtyła i ks. arcybiskup Kominek.

Przedstawicielami biskupów francuskich na synodzie będą: ks. kardynał Marty, ks. arcybiskup Etchegaray, ks. biskup Matagrín i ks. biskup Schmitt.

Biesiada wielkanocna

Przed wojną, w roku 1930 pewien znany z surowości generał przyjechał z Warszawy na inspekcję jednego z wołyńskich pułków. Przyjechał niespodziewanie, w samą Wielkanoc, jak grom z jasnego nieba, kiedy połowa oficerów ulotniła się na świąteczne urlopy, rygor — jak to na święta — złagodniał, bractwo włączyło się z kąta w kąta, w kancelarii pułkowej rżnięto w pokera i na każdym stoliku stały butelki, ale nie z atramentem.

Generał, ledwie wysiadł z samochodu, zaczął się „przyczepiać”.

— Bałagan! — krzyknął — ja was tu wszystkich każę pozamykać. — Książka magazynowa się nie zgadza: pozycję „groch” zapisano w złej rubryce. Co wy za wojsko, wy kółko literackie!

Przerażony pułkownik biegł jak w febrze, tłumaczył się jak umiał, ale wszystko na nic.

— Co robić? Jak go ułagodzić? —



łamali sobie głowy oficerowie.

— Mam tu świetny pomysł! — krzyknął oficer gospodarczy, — zaprodukujemy mu naszego „Kaziuczka” przy „Świeconce”.

— Świetnie! — zgodzili się wszyscy, — Kaziuczek nas ocali, Kaziuczek go udoobrucha.

Kiedy zasiedli przy stole, pułkownik wyróżną długą mowę, ale gość ani drgnął. Podsuwano mu najlepsze smakołyki i najlepsze trunki, ale generał siedział nadęty i chmurno łyskał ślepami.

— Czy pan generał da wiarę, — rozpoczął oficer gospodarczy, — że w naszym pułku służy strzelec, który potrafi całego barana zjeść na poczekaniu.

— Bzdura! — burknął generał, — Wprowadzić Kaziuczka — rozkazał pułkownik.

Kaziuczek podszedł wyprężony do stołu. Podano mu na obrzynie półmisku wielkiego pieczonego barana.

— Posilcie się Kaziuczek — powiedział pan pułkownik.

Strzelec Kaziuczek rażno ruszył z kopyta. Po kilku minutach spore kawały mięsa zniknęły w jego żołądku. Ale na-

gle poczył się krztusić, zrobił się siny i fiołetowy. Oficerowie za plecami generała zaczęli mu grozić pięścią: „Uduś się a jedź”.

Kaziuczkowi wystąpił pot na czoło, próbował jeszcze, mocował się z baraniną, wreszcie dał za wygraną.

— Panie generale, — poczył jęczeć, — ja nie wiem co się stało. Żeby ja nie próbował, ale próbował! Jeszcze przed godziną zjadł takiego baranka na pró-

OREDZIE WIELKANOCNE

(Dokończenie ze str. 2)

skują siły, otrzymują skrzydła jak orły, zawodną drogą wiodącą nas do ostatecznego zwycięstwa.

Tak jak uczniowie Pańscy po rozpoznanu Zmartwychwstałego Zbawiciela w Emaus, pełni radości i zapału wyruszyli ku Jerozolimie, podobnie i my umocnieni żywą wiarą podejmijmy na nowo z radosną chrześcijańską nadzieją nasze wzniosłe posłannictwo na drogach pielgrzymstwa polskiego. My, znawcy Chrystusa, odrodzeni w wielkanocnym misterium Jego śmierci i zmartwychwstania, możemy śmiało powiedzieć: „W Tobie, Boże mój położyłem nadzieję i nie będę zawstydzony na wieki” (Ps. 25, 3).

Spełnienie naszych nadziei nie jest sprawą tylko przyszłości, ale jest już zapoczątkowane w chwalebnym zmartwychwstaniu Chrystusa i w naszym odrodzeniu „z wody i z Ducha”. Przez Chrzest bowiem jako Sakrament Wiary zostaliśmy wszczępieni w Chrystusa umarłego i zmartwychwstałego stając się uczestnikami Jego wiekiściego życia. Świadomi tej obecności Chrystusa na drogach naszego życia ogarnijmy ufnie całą przyszłość Kościoła, naszej katolickiej Ojczyzny oraz naszą własną przyszłość niewzruszoną nadzieją ostatecznego wyzwolenia, które z całą pewnością dokona się przez naszego Zbawcę Jezusa Chrystusa.

To wyzwolenie dokonuje się w nas już teraz wśród trosk, udręki, prześladowań i ucisków tego świata; znoszone w łączności z naszym Zbawicielem w duchu Jego miłości zwyciężają zło i są nie-

Radosnych świąt i obfitych łask Chrystusa Zmartwychwstałego Drogim Czytelnikom życzy

Wydawnictwo.

bę, ja nie wiem, co się stało...

I wtedy generał się uśmiechnął...

— Żołnierz u was, widzę, znakomity — powiedział i wzniosł zdrowie całego towarzystwa.

— Wesołego Alleluja życzę Panu Generałowi — wyjął Kaziuczek i odmaszerował.

— Wesołego Alleluja, Kaziuczek, zawołał pan generał.

Tak to zwykły strzelec ocalił dobre imię swojego pułku.

Tadeusz NOWAKOWSKI.

Umocnieni wiarą, miłością i nadzieją przez prawdę o Zmartwychwstaniu usuśmy z naszych umysłów i serc zwątpienia, zniechęcenia i bojaźni. Jesteśmy przecież wielką rodziną Bożą, której Ojcem jest Bóg a Matką Kościół. Naszym pierworodnym Bratem jest Chrystus Zmartwychwstały, który towarzyszy nam w naszym ziemskim pochodzie. Obok Niego kroczy z nami ku pełni odkupienia Niepokalana, Matka Zbawiciela, Maryja, która pierwsza z nas osiągnęła stan wiecznego zjednoczenia z Bogiem. Postępując drogami naszego pielgrzymstwa złączeni z Jezusem i Maryją dojdziemy do celu.

Łączę się z Wami we wspólnej modlitwie w tej intencji, a polecając wszystkich Polaków na Wychodźstwie szczególnej opiece Bożej i orędownictwu naszej Jasnogórskiej Królowej przesyłam najlepsze życzenia świąteczne i z serca błogosławie

+ Władysław RUBIN,
Delegat Prymasa Polski
dla Duszpasterstwa Emigracji.
Wielkanoc 1971.



Polski milioner na Florydzie

Życie emigranta polskiego podobne jest czasem do bajki. Fantastyczny film przewija się przed naszymi oczami lśniąc barwami i przykuwając naszą uwagę nieprzerwaną akcją walki i pracy. Jesteśmy pełni zachwytu i uznania, i z szczerym entuzjazmem składamy hołd naszym bohaterom. A jednak ta bajka nie jest bajką. To prawdziwe zmaganie się człowieka czynu z przeszkodami życia, to walka z otaczającymi nas przeciwnościami, to woła zwycięstwa. Taką prawdziwą historię, podobną do bajki opisuje mi Krystyna Stańczewska (dawna Krysta, z radiowego Kominka młodzieżowego i partnerką Wujaszka), zamieszkała obecnie w Nowym Jorku.

Do nowojorskiego Caledonia Hospital przywieziono starego człowieka, z długą siwą brodą. Człowiek ten był tak osłabiony chorobą, że staniał się z nieprzytomności, trawiony gorączką. Zapisano go pod nazwiskiem Sidgk i umieszczono w komfortowym pokoju przeznaczonym dla specjalnie uprzywilejowanych pacjentów. I tym to właśnie pacjentem zainteresowała się nasza pani S., pracująca w tym szpitalu jako asystentka. Jej codzienne wizyty wzbudziły zaufanie mileżącego i małomównego starca.

Każde jej wejście zdawało się być słonecznym promieniem, który osiadał mu uśmiechem na pomarszczonej twarzy. Powoli słowa zaczęły mu wypływać z ust, tworząc obraz z Tysiąca i jednej nocy. Staruszką tym był bowiem Jan Cydzik, góral z Zakopanego, który przed 60-ciu laty wyjechał do Ameryki i usilną pracą oraz energią dorobił się wielkiego majątku, sięgającego dzisiaj kilku milionów dolarów. Ten osiemdziesięcioletni starzec posiadał na Florydzie 6 willi, 3 kamienice w Nowym Jorku, ogromne parcele ziemi w Long Island i najpiękniejszą willę w najelegantszej dzielnicy Miami, gdzie tylko zamieszkują bogacze...

Majątkiem jego zarządza pełnomocnik amerykański, gdyż p. Cydzik, (bo takie jest jego prawdziwe nazwisko) nie posiada w Ameryce żadnej rodziny.

Nie dosyć na tym, pan Cydzik nie potrafi czytać ani pisać po angielsku i po polsku.

Czy wyobrażacie sobie w dzisiejszych czasach człowieka, który przebył tysiące kilometrów w obcym kraju i dorobił się tak ogromnego majątku? Nie, to nie do uwierzenia. A jednak to jest prawda. Pan Cydzik nie wstydzi się ani swego dawnego ubóstwa, ani braku wykształcenia. „Bogactwo — mówi — nie jest żadnym szczęściem. Przynosi ono dużo zadowolenia, ale nie uleczy schorowanego ciała i nie przywróci dawnej młodości”.

Pan Cydzik ucieszył się z poznania rodaczki i zaprosił ją wraz z mężem do swojej wspaniałej posiadłości na Florydzie.

Czy to nie bajka?

J. Majcherczyk

TYGODNIK KATOLICKI
W KAŻDEJ
KATOLICKIEJ RODZINIE

Życia emigracji

U.S.A.

AMERYKAŃSKA CZĘSTOCHOWA

Amerykańska Częstochowa stała się dla Polonii miejscem, gdzie odbywają się częste uroczystości, ściągające liczne rzesze rodaków, zamieszkujących w różnych częściach Stanów Zjednoczonych. Rozbudowa tego centrum polonijnego nastąpiła w ostatnich latach. W roku 1966 oddano do użytku wiernych piękną Bazylikę.

Świątynia ta jest wspaniałym Pomnikiem Narodowym, 18 października br. obchodzono w Częstochowie Amerykańskiej czwartą rocznicę poświęcenia Bazyliki. Na tę podniosłą uroczystość przybyły liczne delegacje i rzesze pielgrzymów z różnych zakątków Stanów Zjednoczonych. W ten sposób rodacy z całej Ameryki składali hołd Matce Boskiej Jasnogórskiej, Patronce Narodu Polskiego. Opiekę nad pielgrzymami sprawują OO. Paulini, oprowadzając przybyłych po całym Sanktuarium, udzielając przy tym informacji we wszystkich sprawach. Na miejscu załatwia się wszystkie sprawy związane z intencjami mszalnymi i formalnościami otrzymania miejsca na cmentarzu oraz memoriałami dotyczącymi rozbudowy tego Sanktuarium.

Sanktuarium Narodowe w Amerykańskiej Częstochowie założono przed czterema laty. Powstał tam wielki i wspaniały cmentarz polski. W tej chwili stał się już wzorem wszystkich cmentarzy amerykańskich. Położony jest na lekko pochyłym terenie, zwróconym w kierunku północno-zachodnim na powierzchni 46 akrów. Cały cmentarz podzielony jest na dwie kwatery, które rozdzielają szerokie, asfaltowe jezdnie. Z trzech stron cmentarz otoczony jest pięknymi lasami iglastymi i liściastymi.

Ten największy i najpiękniejszy cmentarz w Stanach Zjednoczonych obliczony jest na pomieszczenie od czterdziestu do pięćdziesięciu tysięcy grobów. Całość cmentarza jest odpowiednio zaplanowana w ten sposób, aby zwiedzający łatwo odnaleźli poszukiwane groby. W tym celu wyznaczono specjalne kwatery dla zasłużonych polskich naukowców i profesorów, duchownych, dla zasłużonych

przywódców Polonii Amerykańskiej. Osobne kwatery przeznaczone są dla byłych wojskowych i żołnierzy Armii Krajowej. Specjalne kwatery przeznaczono również dla byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Na Cmentarzu Polskim w Amerykańskiej Częstochowie chowani mogą być wszyscy rodacy, którym według przepisów przysługuje pogrzeb katolicki.

Całe rozmieszczenie cmentarza jest zaplanowane dokładnie. W ostatnich latach założone zostały specjalne zbrojone pasmowe fundamenty pod pomniki. W ten sposób wszystkie postawione pomniki będą trwałe, bez obaw zapadania się z powodu wpływów atmosferycznych, czy obsuwania się ziemi.

Ogólny wygląd cmentarza robi wrażenie najwyższego porządku i dbałości. W środku cmentarza wznosi się okazała rzeźba - pomnik „Zmartwychwstania”. Wielki ten posąg przedstawia Jezusa Chrystusa i Anioła. Widok ten pozostawia duże wrażenie na długi czas. Chrystus pełen tryumfu unosi się z grobowca a przy nim obok stoi Anioł, przypominający niebiańskiego ducha, który w pamiętny dzień Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa powiedział do św. Marii Magdaleny: „Nie ma Go tu, bo Zmartwychwstał”.

Posąg jest wyjątkowo okazały i widoczny ze wszystkich stron. Wymiary jego są duże. Wysokość liczy 48 stóp (czyli blisko trzydzieści metrów) a szerokość 16 stóp (czyli ponad pięć metrów). Rzeźba ta zawieszona jest na olbrzymich łukach „Portorico”. Wokół tego gigantycznego postumentu znajdują się już liczne groby. Większość z nich posiada wspaniałą obudowę i okazałe, piękne granitowe lub marmurowe pomniki. Na wielu grobach płoną przez okrągły rok lampki. Wielobarwne kwiaty, dobrze utrzymane i pielęgnowane przez OO. Paulinów nadają cmentarzowi świeżość. Starannie utrzymane i ukwiecone groby wywołują wrażenie podziwu i wielkiego uznania dla dyrekcji tego narodowego miejsca spoczynku, jak i dla trudów ponoszonych codziennie przez troskliwych zakonników i duchowieństwo Amerykańskiej Częstochowy.

Wśród licznych zjazdów i uroczystości, które odbywają się w Amerykańskiej Częstochowie odbył się również, jak każdego roku i w ub. roku zlot „Sokolstwa”. Liczne grupy druhow przybyły: z Pittsburga, Detroit, Brooklyn, Filadelfii, Nowego Jorku, Baltimore, Chicopee, Meriden, Hillside, New Britain, Antocoke i wielu innych miast Stanów Zjednoczonych. Oddziały „Sokolstwa” przybrane były odświętnie w błękitnych mundurach i furażkach, tworząc wspaniałe zwarte oddziały, przypominające błękitną polską armię Hallera z czasów pierwszej wojny światowej. Oddziały przywiozły ze sobą liczne polskie sztandary, aby podkreślić swoje przywiązanie do Polski. Na intencję Sokolstwa uroczystą Mszę świętą odprawił O. Michał Zembrzusi. Wikariusz Generalny OO. Paulinów w asyście O. Józefa Olczaka, O. Józefa Dembickiego oraz O. Jakuba Bierackiego. Podczas Mszy św. O. Michał Zembrzusi wygłosił długie kazanie w którym podkreślił ogromne zasługi, jakie położyło Sokolstwo Polskie w Stanach Zjednoczonych dla Ojczyzny, na rodu polskiego i Kościoła Katolickiego.

Na obchody Sokolstwa w Amerykańskiej Częstochowie przybyło wiele delegacji i pielgrzymek a w szczególności z: Pittsburga, New Jorku, New Jersey, Filadelfii i wielu innych miast.

Organizacja Sokolstwa dobrze zastąpiła się sprawie polskiej. Pierwsze Gniazdo Sokole powstało w roku 1886 w Chicago z inicjatywy wielkich patriotów, wśród których wyróżnili się szczególnie: S. Terczewski, L. Mieczynski, J. K. Pietrowicz, A. Osinski i K. Zychliński. W roku 1895, czyli 75 lat temu nastąpiło złączenie się wszystkich Gniazd Sokolich. Związek Sokolów liczył w tych czasach 140 Gniazd. W roku 1914, gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, Sokolstwo dało 1.500 dobrane wyszkolonych żołnierzy. W chwili obecnej Sokolstwo liczy ponad 25 tysięcy członków, a majątek asekuracyjny tej polskiej organizacji liczy ponad 16 milionów dolarów.

Na Cmentarzu w Amerykańskiej Częstochowie spoczywają prochy gen. Teofila Starzyńskiego, jednego z pierwszych założycieli Sokolstwa w Stanach Zjednoczonych.

W dniu Święta Umarłych odbyła się podniosła uroczysta procesja na Cmentarzu Amerykańskiej Częstochowy, gdzie spoczywają już liczni wybitni przywódcy Polonii Amerykańskiej, liczni wojskowi i naukowcy.

Sanktuarium Amerykańskiej Częstochowy odwiedzane jest przez licznych pielgrzymów i wycieczki w każdą niedzielę i święta.

WŁOCHY

PREZES KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ W RZYMIE

W dniach 15-18 marca bawił w Rzymie Prezes Kongresu Polonii amerykańskiej Mec. Alojzy Mażewski z małżonką. Towarzyszyli mu Dr Edward Różański, Dr W.G. Sikora oraz red. Jan S. Krawiec.

Prezes Mażewski spędził swój czas w Rzymie nader pracowicie przeprowadzając rozmowy dużej doniosłości i wagi politycznej oraz zapoznając się z ludźmi i problemami tej Polonii.

Wieczorem w dniu przyjazdu pp. Mażewscy, wraz z towarzyszącymi podróżnicy, wzięli udział w obiedzie wydanym na ich cześć przez SPK Italia: gospodarzami byli Prezes W. Zahorski i Mec. R. Szeniwick. Obecni byli też ks. biskup Rubin, Ambasador Papée oraz przybyli ad hoc do Rzymu Dyrektor polskiego Komitetu imigracyjnego p. Paweł Sapieha. Na powitanie p. Zahorskiego Prezes Mażewski odpowiedział dłuższą przemową, w której ściśle i subtelnie rozważył zadania i obowiązki emigracji i Polonii, budząc żywe echo wśród zebranych. Treści przemówień nie podajemy wobec tego, że zostały nagrane i udostępnione publiczności.

Następnego dnia pp. Mażewscy udali się na Monte-Cassino, gdzie mimo niepewnej pogody mogli zwiedzić do kładnie zarówno cmentarz wojska polskiego jak klasztor. Oboje otrzymali Krzyże pam. Monte-Cassino i ziemię ad hoc pobraną.

Po południu Mec. Mażewski wraz z małżonką wzięli udział w Mszy św. żałobnej, odprawionej za duszę śp. Biskupa gdańskiego Edmunda Nowickiego w kościele św. Stanisława Mszę św. odprawił oraz wspomnienie pośmiertne wygłosił ks. Kardynał K. Wojtyła, Metropolita krakowski.

W środę 17 b.m. Prezes Mażewski był przyjęty wraz z małżonką i towarzyszącymi na audiencji specjalnej przez Ojca św.

Nad wieczorem Polonia rzymska, zebrana w Ambasadzie R.P., witała pp. Mażewskich i towarzyszy, wyrażając im radość spowodu poznania ich i możliwości wymiany myśli i uczuć: spotkanie nacechowane było dużą serdecznością i wzajemnym zrozumieniem.

Ambasador Papée wygłosił przy tej sposobności przemówienie, na które Prezes Mażewski odpowiedział mową, ujmującą w sposób istotny zadania chwili: należy szanować i cenić różnicę zdań jako dowód żywości myślenia politycznego ale te zdania przy okrągłym stole winny i mogą znaleźć wspólną wypadkową w sprawach istotnych dla przyszłości społeczeństwa i narodu. Mowa Prezesa Mażewskiego, nagrana także na taśmie, winna znaleźć specjalne rozpowszechnienie ze względu na swoją doniosłość dla sprawy, o którą walczymy.

Rano dnia 18 b.m. pp. Mażewscy wyjechali, wraz z towarzyszącymi podróżnicy, z powrotem do Chicago.

Pobyty Prezesa Mażewskiego nasunął, na tle odbytych rozmów i odnośnych wypowiedzi, wielu z nas kilka konkluzji, właściwie prostych i — zdawałoby się — nie kwestionowanych.

Próbując je ująć, dochodzilibyśmy do trzech następujących punktów:

1) wszyscy walczymy o Polskę wolną, niepodległą i zajmującą swoje miejsce w rodzinie wolnych narodów Zachodu,

2) wszystko to, co nas łączy, jest bez porównania silniejsze i ważniejsze od tego co nas dzieli,

3) osiągnięcie jedności działania na zewnątrz (jedna polityka zagraniczna) i zdobycie środków tego działania (jeden Skarb Narodów), — bezwzględnie koniecznych dla skuteczności wszelkiej akcji — nie może w tych warunkach trafić na nieprzezwyciężalne przeszkody.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1)

Telefon : 742 83 85

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI.

O.M.I.

O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

KOLONIE — OBOZY W OŚRODKU HARCEREK „BALTYK” W STELLA-PLAGE

Choć od kilku dni mamy na naszym północnym terenie zimno, nie znaczy to, że kolonie i obozy należy przesunąć na czas późniejszy.

Jak innych lat, tak i w tym roku kolonie dla zuchów i dzieci nie należących do organizacji rozpoczniemy:

I turnus — od 2 lipca do 23 lipca.

II turnus — od 23.7. — do 13.8.

III turnus — od 13.8. — do 3.9.

Obozy w tym samym czasie.

Osoby starsze (mamusie) z małymi dziećmi i bez dzieci mogą korzystać z Ośrodka już od 1 czerwca aż do końca września.

Zgłoszenia na kolonie i obozy, proszę kierować listownie na adres Komendy Harcerzy — 91, rue Etienne-Flamant, 62 — Lens. Osobiście można się zgłaszać od godziny 13-tej do 15-tej pod tym samym adresem każdego dnia prócz niedzieli.

Prosimy nie zwlekać ze zgłoszeniem i załatwić sprawę wyjazdu swego dziecka na kolonię czy obóz jak najwcześniej, gdyż miejsca są ograniczone.

Komenda Harcerzy we Francji.

Ofiary

na Tydzień Miłosierdzia

Ks. Skomorowski Alfons S. Chr. — dodatkowo od Rodaków z terenu Parafii Polskiej, Bruay-en-Artois (P.-de-C.)	
Divion	510,00
Bruay, p. Graczy S.	30,00
Razem	1.351,40 F
P. Grobelny Józef, Avion (P.-de-C.)	25,00
Ks. Kan. Kitka Jan, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Billy-Montigny (P.-de-C.) Billy-Montigny, zbiórka w kościele	400,00
z Kasy Bractwa	50,00
Montigny-en-Gohelle	152,00
RAZEM	602,00
p. Tarkowski Edmund, Issy-les-Moulineaux (Ht.-de-S.)	30,00
Ks. red. Treichel Stefan SAC, od Rodaków z terenu Duszpasterskiego Orleans (I.oiret)	200,00
O. Władysław OFM, zebrane wśród Rodaków po Mszy św. w Tuluzie	147,00
Ks. Krzoska Alojzy — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Dammarie-les-Lys (S.-et-M.) Składki w kościele:	

ABONAMENT

możesz opłacić:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (I). — Konto pocztowe: Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. Marian Wolensa. — O.M.I. 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 46. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII: Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum - Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29, Oldenburg (OLDB). Donner-schweer Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50. (5 DM. kwartalnie).

W WIELKIEJ BRYTANII: J. Ciemior 47, Brackley Road — London W. 4 — (6/- sh. kwartalnie)

Dammarie-les-Lys	371,00
Gien	53,50
Nemours	108,00
Provins	100,00
Coulommier	48,00
TPK — Dammarie-les-Lys	150,00
Bractwo Żywego Różańca Dammarie	150,00
Bartyzel Zofia	30,00
Pokrzywa Agnieszka	10,00
Karbowiak	20,00
Pisula	10,00
Steckow Zofia	50,00
Mydra	12,00
Grabińska	20,00
RAZEM	F. 1.133,00

Ofiarodawcom „Bóg Zapłaci”.
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres: Mission Catholique Polonaise 263-bis, rue Saint-Honoré, 75-PARIS-I. C.C.P. 1 268-75 PARIS.

OŚRODEK WAKACYJNY KSIĘŻY OBLATÓW „STELLA-MARIS” W STELLA-PLAGE

Ośrodek wakacyjny Księżyc Oblatów w Stella-Plage jest czynny od 20 czerwca do 12 września.

Zgłaszać się mogą:

1) Rodziny polsko-katolickie; 2) Polskie organizacje w celu urządzenia kursów; 3) Młodzież K.S.M.P. (Druhowie — lipiec, Druhy — sierpień); 4) Młodzież nie należąca do K.S.M.P. za okazaniem referencji miejscowego księdza; 5) Przyjmujemy również wycieczki na czas zgłoszone.

Opłata:

1) Osoby dorosłe płać dziennie: 18 F.

- 2) Młodzież należąca do K.S.M.P.:
3) Inna młodzież od 16 do 19 lat:
15 F.
16 F.
3) Dzieci, zależnie od wieku:
Od 10 do 15 lat: 12 F.
Od 6 do 9 lat: 10 F.
Od 3 do 5 lat: 7 F.
do 2 lat: 4 F.

Rodziny albo grupy osób pragnące zamieszkać w nowym domu, to znaczy w pokojach dobrze urządzonych (nowe łóżka i materace, bieżąca woda, piękne parkiety, itd.) dopłacają dziennie 5 F do pokoju.

Co należy zabrać ze sobą:

- 1) Po dwa koce lub kołdrę na osobę,
2) Prześcieradła i poduszczyk,
3) Przybory toaletowe i ubiór przewidziany na wakacje.

Dojazd:

Końcowa stacja nazywa się ETAPLES. Z Etaples połączenie autobusowe do Stella-Plage. Wsiada się na przystanku zw. „La Maternelle”. Stamtąd do naszego Ośrodka jakieś 200 metrów.

Charakter ośrodka „Stella-Maris”:

Atmosfera rodzinna, polska i katolicka. Regulamin bardzo prosty i niekrępujący, lecz równocześnie kładzie się nacisk na dobre wychowanie i wzorowe obyczaje.

Zgłoszenia: Wszelkie zgłoszenia prosimy kierować na następujące adresy:
Do dnia 22 czerwca: M. l'Abbé J. PAKUŁA, 62-Vaudricourt par Verquin.

Po dniu 22 czerwca: M. l'Abbé Directeur, Colonie Familiale „Stella-Maris”, 62-Stella-Plage par Cucq.

HUMOR

Dyskretny

— Jak myślisz, czy Edkowi można powierzyć tajemnicę służbową?

— Bez wahania. Przed rokiem dostał on podwyżkę, a jego żona do dziś o tym nie wie.

Dom rodzinny

Młodej dziewczynie dom wydaje się więzieniem, a kobiecie dorosłej obozem pracy.

Z czego

— Wyobraźcie sobie — zwierza się kolega — z okazji ślubu otrzymaliśmy kilkanaście telegramów z identycznym tekstem: „Niech żyje młoda para!”

— A co chciałbyś, żeby wam napisano?

— Z czego mamy żyć.

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

La Madone de Mikula (5)

Jamais! en aucun cas! Dans le secret de leur âme, les officiers considéraient que l'élément humain dont un jugement du destin avait ordonné de former la compagnie était aussi approprié pour ce faire qu'un poisson pour faire du vélo.

en aucun cas! Dans le secret de leur âme, les officiers considéraient que l'élément humain dont un jugement du destin avait ordonné de former la compagnie était aussi approprié pour ce faire qu'un poisson pour faire du vélo.

— Que voulez-vous, des intellectuels...

Pour le chef de la compagnie, ce mot était trop difficile. Aussi la section qui se composait de tels éléments, précisément, possédait-elle pour lui deux appellations interchangeables. Tantôt il l'appelait la section « aristocratique », tantôt la section « rouge ». La justification de ces qualificatifs était sans doute un secret militaire, car jamais personne ne perça ce mystère. Mais nous avions déjà appris la vérité suivante: il ne faut pas trop souvent approfondir les causes. Nous prenions la vie comme elle venait.

La situation retirée de Comblessac était un don des cieux. On ne nous faisait pas aller à Coëtquidan pour parader sous le premier prétexte venu, aucun général ne faisait son apparition chez nous. Il n'y avait que le cuisinier, un Polonais de France, à être parfois inquiété par les plus malins:

— Allons, mon caporal, vous m'entendez? La viande doit être demain à s'en lécher les babines!

— Pourquoi demain?

— Comment donc? Vous n'en savez rien? Sikorski doit venir demain en inspection! Il a déjà visité la troisième compagnie, et la première chose qu'il a faite, ça a été de goûter le rata...

(5) Extrait d'Anthologie du récit polonais contemporain: A L'OMBRE DE LEUR DIEU — Editions du Dialogue. Prix 22,00 F. — A commander à la rédaction de notre journal.

Le cuisinier, qui n'avait pas sa langue dans sa poche, lançait d'ordinaire une série de réflexions définissant dans tous les détails ce qu'il pensait de l'armée, de nous autres, de la cuisine, du commandant en chef et du monde entier. Mais le lendemain la soupe était plus épaisse, il y avait davantage de viande dans le goulash. Une fois même, on nous servit des épinards. Malheureusement, dans l'armée, on ne peut pas éternellement faire marcher les gens en brandissant l'épouvantail du commandant en chef; aussi notre cuisinier, arrivé à la conclusion que Comblessac était en dehors du rayon des inspections par les hautes sphères, se laissa-t-il aller complètement et il fallut le mettre à la porte. Il fit ensuite office de cuistot dans quelque compagnie « non recensée » au-delà de Guer. Mais il s'ennuyait de nous. Il faisait passer sa rage sur la compagnie pour laquelle il cuisinait alors, de braves, d'honnêtes garçons, tous comme lui émigrés en France. En leur versant, comme si c'eût été une grâce, une soupe aqueuse, il maugréait sans se gêner:

— Me voilà bien! Faire de la cuisine pour des m...eux pareils! A Comblessac, quand j'y étais, c'étaient rien que des docteurs, des ingénieurs, fallait voir!

Régulièrement, le dimanche matin, il prenait une permission et, en route pour aller boire un coup au bistrot, il déclarait à qui voulait l'entendre:

— Je vais voir ma compagnie! Qu'est-ce que j'en ai à en foutre, de rester avec vous? Là-bas, y a des gens autrement intelligents, c'est fou ce qu'ils me manquent. Viens, mais viens donc, qu'y m'répètent. J'm'en vas leur faire c'te plaisir, pas vrai?

Et il partait pour Comblessac. Mais il n'arrivait pas toujours à bon port.

Sur le chemin, en effet, il y avait les bistrots de Guer.

Tout, sur cette terre, a pourtant son terme, et tout ce qui est bon dans l'armée a sa fin plus tôt qu'ailleurs. Avec le printemps, à Coëtquidan, de cette

masse informe qui y avait afflué pendant cet automne mémorable en un ruisseau quotidien, on avait déjà formé la première et la deuxième divisions... On les faisait partir par échelons du camp, comme on sort les poulets d'un poulailler, et on finit par les parquer quelque part dans les Vosges. Coëtquidan n'était plus surpeuplé. Alors, on y versa Guer, et comme il y avait peu de monde à Guer, on se rappela brusquement que quelque part derrière les montagnes, derrière les forêts* et à sept kilomètres au-delà de Guer, était installée une certaine onzième compagnie dans un certain Comblessac.

Il n'y avait pas de remède.

Il fallait faire son paquetage, lever le camp, faire ses adieux dans les bistrots. Or justement les champs que nous connaissions si bien déjà verdissaient de pousses nouvelles, les pommiers sauvages étaient sur le point de fleurir, les Bretons endormis étaient sortis dans les champs avec leurs charues ou encore répandaient du fumier chaud, fumant... Nous, il fallait nous séparer de tout cela, et quelque part dans un camp immense, nous laisser engoutir par une baraque H 27 ou E 49, à côté de latrines aussi hautes que des chaires, loin des bistrots, derrière des barbelés et, pire que tout, tout à côté du commandement, du centre, de l'état-major. Autrement dit, de tout ce que la prudente onzième compagnie avait appris à éviter soigneusement, avec le plus grand respect, cela va de soi.

Mais en même temps il apparut que — en dehors de l'objet d'affliction pour les gradés, de l'objet de scandale pour les petits et de contentement pour nous-mêmes — nous représentions encore quelque chose pour quelqu'un, ici. Autrement dit, nous étions quelqu'un pour Comblessac. Nous-mêmes n'en crûmes rien pour commencer. Mais il en était bien ainsi. Comblessac nous regrettait. Ce n'était pas le fait que le dimanche, nous remplissions l'église, pour le curé, et le salon du marquis, que nous donnions des bonbons aux enfants et du bénéfice aux petits cafés. C'était quelque chose d'autre encore. Ce petit bourg breton partageait le destin de toute une multitude de villages et de bourgs de la France qui se mourait.

Ksawery PRUSZYNSKI.

(A suivre).

* Allusion à une chanson des montagnards des Carpates: „Derrière les montagnes, derrière les forêts, dans les vallées...” (N.d.T.)